80 LAT
WTOREK
UKAZUJE SIĘ OD 194

16 grudnia 2025

NR 292 (18383)

Sport



Cuda, cuda ogłaszają!

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY



Piotr Tubacki

Narkofutbol

Liga w ten weekend sypnęła ostatnimi okruchami, więc na Górnym Śląsku temat numer jeden nie wiązał się bynajmniej z (kolejną) wygraną Piasta nad Legią. Górował temat zerwania zgody GKS-u Katowice (i ROW-u Rybnik) z Górnikiem Zabrze, co jest tematem okołosportowym i... chociaż nie, chwila. To nie jest temat okołosportowy. To temat kryminalny.

Nie mam zamiaru wchodzić tutaj w meandry kibolskich porachunków, bo promować tu nie ma czego, tym bardziej że w tym kontekście to... nawet nie o kibolstwo chodzi. Gdy pewien znany polityk chodził swego czasu do lasu, by lać się na pięści z innymi chłopami, to – podobno – tylko o lanie się pięściami chodziło. Zwykła chuliganka, a jako że niczym jelonek Bambi hasane było na leśnej polanie – była to akcja szerzej nieszkodliwa. Natomiast sprawa śląskiej zgody ma swoje podłoże w biznesie narkotykowym.

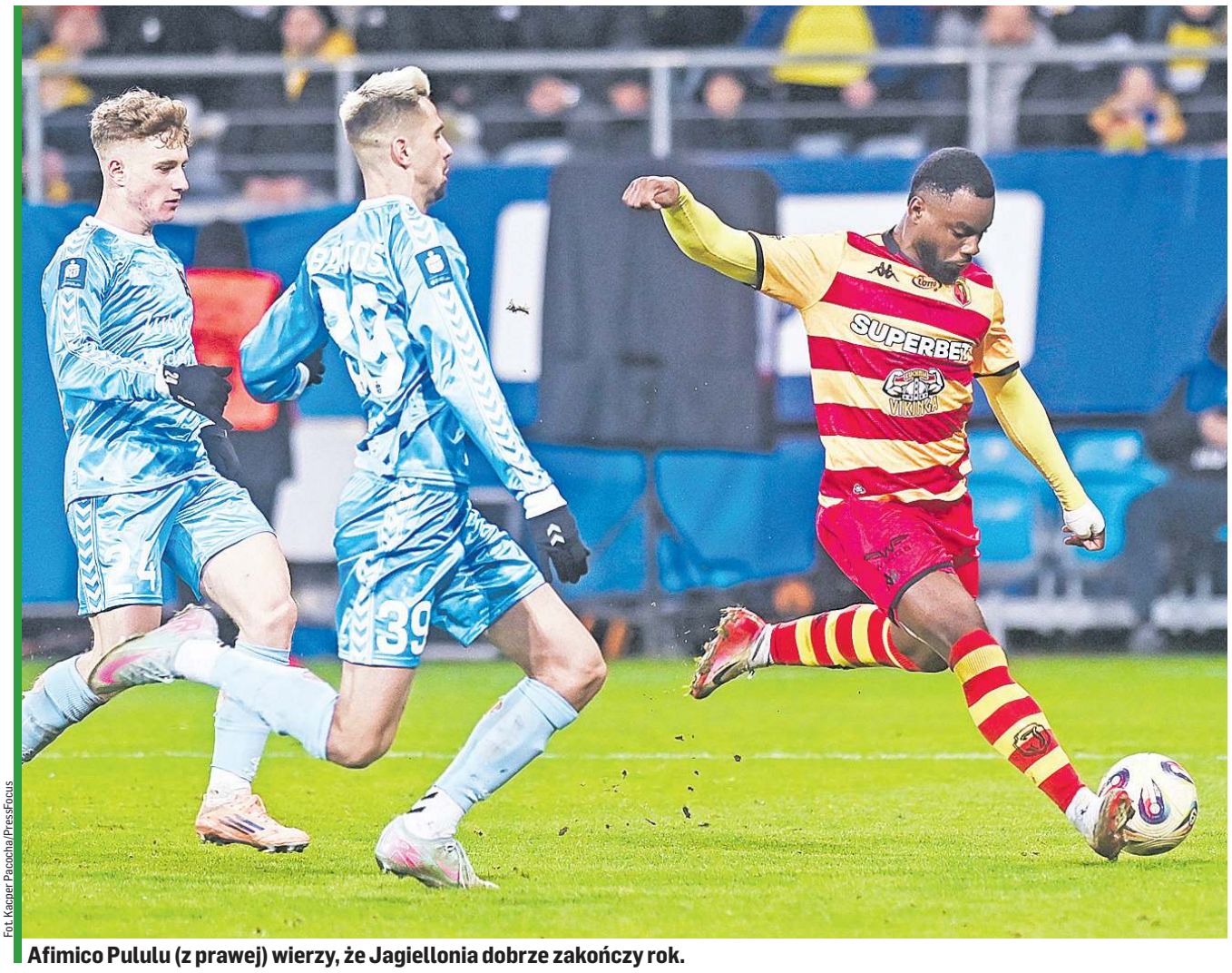
Oto bowiem jeden kark zawinięty przez policję nie okazał się tak „sztywny", jak zapowiadał i zaczął wsypywać innych misiów, którzy odpowiadają za rozprowadzanie po Polsce mefedronów, amfetamin, marihuan i innych syfów trujących – na ogół – młodych ludzi. To tematy stricte mafijne. Gangsterskie. Dotyczą zorganizowanych grup przestępczych w najgorszym tego słowa znaczeniu.

Ale przecież jesteśmy na łamach „Sportu", więc dlaczego w ogóle wspominam wątki, o których czytać należy raczej w kodeksie karnym?

Dlatego, że właśnie porozumienia między narkotykowymi wierchuszkami ma cholernie duże przełożenie na to, jak funkcjonują kluby piłkarskie i społeczności wokół nich zgromadzone. Jak funkcjonują normalni ludzie. Koniec zgody GieKSy z Górnikiem wywołał wzburzenie wielu tych właśnie „zwykłych kibiców", którym z dnia na dzień bliżej nieokreśleni bandyci powiedzieli: „dzisiaj ich nie lubimy". Poznałeś nowego kolegę na meczu? Zapomnij go. Abstrahując od faktu, że gdyby nie decyzja kibicowskiej wierchuszki kilkanaście lat wstecz, to... tego kolegi byś nie poznał. Przecież kiedyś fani jednych i drugich także się nienawidzili.

Grupa kibicowsko-handlowa Torcida (niestety między tymi członami trzeba postawić myślnik, a nie kropkę) już zapowiedziała, że przy Roosevelta nie wolno pokazywać się w barwach GKS-u. To samo działa rzecz jasna w drugą stronę. W ostatnim czasie działy marketingowe obu klubów wykonywały kapitalną robotę, bazując na „przyjaźni" obu stron. Pojawiały się wspólne spoty promujące derby, z udziałem piłkarzy i katowiczan, i zabrzan. Teraz już nie wolno. Bo tak powiedział łysy z aresztu (albo dopiero wkrótce z aresztu). Nie będzie okazjonalnych szalików, a na najbliższym meczu trzeba będzie zainwestować więcej w ochronę (choć relacje między grupami mają być teraz neutralne – tak nakazali handlarze).

Oczywiście temat ten nie dotyczy tylko Zabrza i Katowic. Mniej niż dekadę temu grupy przestępcze, które zawłaszczyły sobie herby Ruchu Chorzów i Wisły Kraków, postanowiły, że zamiast wyzywać się i gonić z maczetami, lepiej będzie współpracować. Tak łatwiej handlować narkotykami, bardziej zyskownie. Krakowianie nie mogą już ubrać koszulki z Białą Gwiazdą we Wrocławiu czy Gdańsku, ale mogą w Chorzowie. Tak, to właśnie utworzenie nowego szlaku narkotykowego umożliwiło... pobicie rekordu 50-lecia w meczu Ruch – Wisła na Śląskim w tym roku! To przez decyzje gangsterów prezes Siemianowski może pokazywać się z prezesem Królewskim (choć obaj z gangsterami nie mają nic wspólnego – zaznaczmy to wyraźnie!), a klub zarobił na tym spotkaniu świetne pieniądze – bo „kibice się przyjaźnią". Przynajmniej tak powiedzieli mafiozi...A jak tak mówią, to tak ma być!



Fot. Kacper Pacocha/PressFocus

Afimico Pululu (z prawej) wierzy, że Jagiellonia dobrze zakończy rok.

Znowu stracili punkty

Piłkarze Jagiellonii Białystok regularnie punktowali, grając na trzech frontach. Do czasu...

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Zespół Adriana Siemieńca dał się poznać w ostatnich latach jako bardzo solidny kolektyw. W kwietniu 2023 roku trener urodzony w Czeladzi przejął drużynę po Macieju Stolarczyku. Duma Podlasia walczyła o utrzymanie w lidze. Siemieniec, który był w strukturach klubu jako szkoleniowiec rezerw, cel wykonał, po czym otrzymał szansę poprowadzenia zespołu przez kolejny sezon. W nim jego podopieczni zaprezentowali się znakomicie, sięgając po mistrzostwo Polski. W kolejnych rozgrywkach znów stanęli na podium, zdobywając brązowy medal. Ponadto dotarli do ćwierćfinału Ligi Konferencji, a także Pucharu Polski. Grali dobrze na każdym froncie, więc w trwających zmaganiach po raz kolejny są uczestnikami Ligi Konferencji. Co więcej, znów są w czołówce ligowej tabeli.

Punkt graniczny

Problem w tym, że maszyna trenera Siemieńca zacięła się i przestała regularnie wygrywać. W 12. kolejce miała szansę na wyprzedzenie liderującego Górnika Zabrze. Przegrała jednak 1:2 i od tego momentu ekipa z Podlasia zaczęła gubić punkty na wszystkich frontach. Po porażce na Górnym Śląsku Jagiellonia w ekstraklasie przegrała z Rakowem u siebie i Zagłębiem Lubin na wyjeździe, przegrała z Bruk-Betem w Niecieczy, a w niedzielę zdobyła tylko punkt w Lublinie. W tym czasie wygrała tylko raz, z Pogonią w Szczecinie. Z kolei w Lidze Konferencji zremisowała ze Szkendiją, wygrała z KuPS i przegrała z Rayo Vallecano. Natomiast z Pucharu Polski odpadła 4 grudnia, przegrywając w Katowicach z GKS-em.

Niewykorzystane okazje

Jagiellonia wielokrotnie miała szansę na to, żeby stać się liderem ekstraklasy. Górnik Zabrze przecież też w tym czasie potykał się wielokrotnie. Od meczu z Jagiellonią wygrał tylko raz, 2 listopada pokonując Arkę Gdynia 5:1. Białostoczanie nie potrafili wykorzystać słabości rywala. Nie potrafili wejść na szczyt ligowej tabeli. Cały czas pozostawali za plecami, a na żółwim wyścigu ekip z Podlasia i Górnego Śląska ostatecznie skorzystała Wisła Płock, która przezimuje na pierwszym miejscu.

Niedzielny mecz z Motorem był idealnym podsumowaniem ostatnich tygodni w wykonaniu Jagiellonii. Niby w 39 minucie gola zdobył Afimico Pululu, dając jej prowadzenie. Niby wszystko było dobrze, spotkanie zaczęło układać się po myśli Adriana Siemieńca i jego zawodników, aż nagle kilka minut później Bartosz Mazurek popełnił dziwny błąd, sfaulował rywala w polu karnym i Patryk Czubak mógł cieszyć się z bramki po strzale z 11 metra. W drugiej połowie Jagiellonia ruszyła do ataku, za wszelką cenę chciała wygrać, pokonać bramkarza po raz drugi. Oddała w sumie 16 strzałów, z czego pięć było celnych. Ani jeden nie znalazł jednak drogi do bramki.

Zaangażowanie i determinacja

Adrian Siemieniec nie jest jednak szczególnie zawiedziony kolejną utratą punktów. – Istotne jest to, że staramy się łączyć grę w lidze i pucharach europejskich, podnosić wartość klubu z jednoczesnym wprowadzaniem w każdym sezonie młodych zawodników. I statystyki pokazują, że udaje się nam to robić. Młodzi piłkarze popełniają też błędy. Dzisiaj błąd jednego z tych młodych, grających pierwsze mecze, spowodował rzut karny. Nie mogę jednak zespołowi odmówić zaangażowania i determinacji, a patrząc na tabelę, to na wiosnę wszystko jest otwarte – powiedział po spotkaniu szkoleniowiec. I trudno dziwić się jego narracji – w końcu zespół jest na trzecim miejscu w lidze i wiele wskazuje na to, że zagra też w play-offie Ligi Konferencji. Trzeba jednak podkreślić, że pierwszy fakt jest wynikiem słabości pozostałych zespołów w ekstraklasie.

Zmęczeni, ale gotowi

- Nie jest lekko. Czujemy zmęczenie, ale taka jest piłka. Jesteśmy profesjonalistami, jesteśmy też otoczeni ludźmi, którzy pomagają nam się przygotować do każdego meczu. Staramy się dawać z siebie wszystko – przekazał Afimico Pululu. Problem w tym, że dla Jagiellonii nie nadszedł jeszcze moment na relaks. Duma Podlasia w czwartek rozegra ostatni mecz w tym roku. Białostoczanie jadą do Holandii, zmierzyć się z AZ Alkmaar w Lidze Konferencji. – Jesteśmy gotowi, byliśmy już w podobnych sytuacjach. W zeszłym sezonie graliśmy na wielkich stadionach – stwierdził napastnik Jagiellonii. – Trudne spotkanie przed nami, ale chcemy udanie zakończyć ten dobry dla klubu rok – dodał z kolei Siemieniec. Czy w końcu białostoczanie się przełamią i rzutem na taśmę dadzą kibicom mnóstwo radości przed Świętami i Sylwestrem?

Kacper Janoszka

Sport 4ba69ee950

KOMENTARZ „SPORTU”



Piotr Tubacki

Już nie ma odwrotu

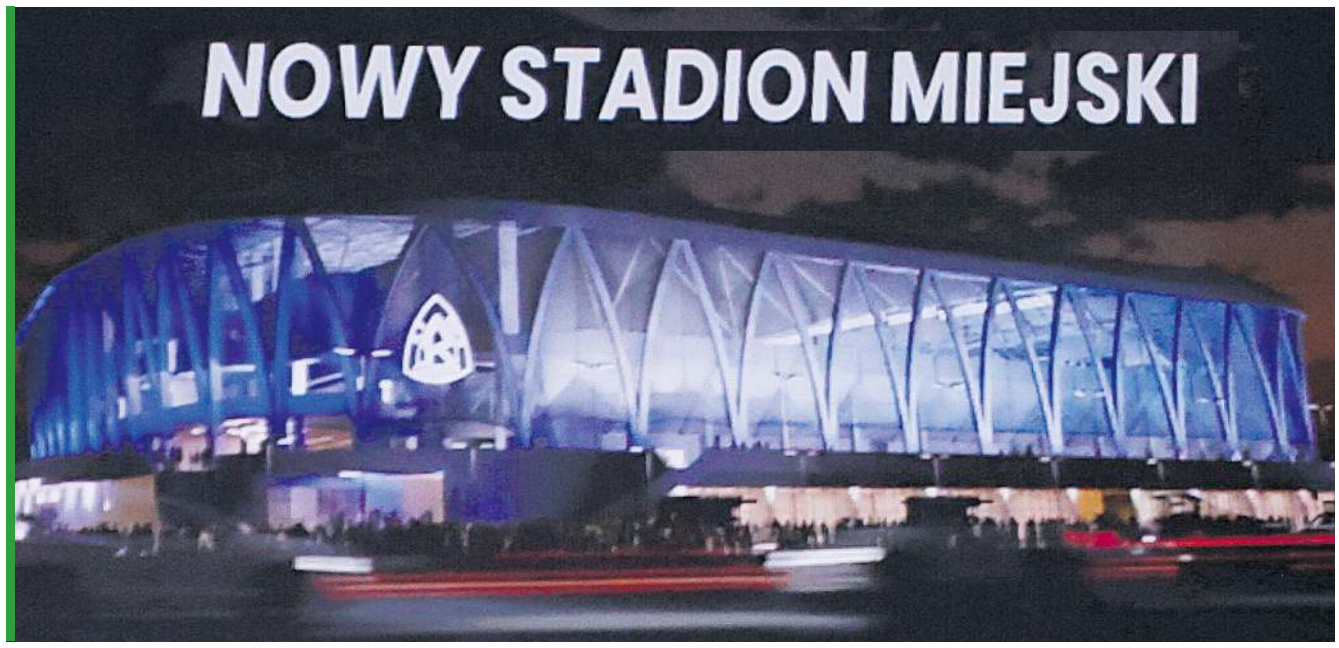
Poznaliśmy projekt nowego stadionu Ruchu, którego budowa etapami ma ruszyć w 2027 roku. O stronie wizualnej pisać za bardzo nie będę, bo jak ze wszystkim w życiu – każdy ma swoją opinię. Mi się podoba, zapowiada się efektownie, także w środku, doceniam również chęć nawiązania do klubowej „Erki” na zewnętrznej fasadzie. Mało kto wie, że charakterystyczne zaokrąglenia chorzowskiego herbu są wyjątkowe w swej symetrii i geometrii.

Oczywiście na razie to tylko ładna prezentacja w Power Poincie. Do momentu przeprowadzki Ruchu na Nową Cichą jeszcze kupa czasu, wiele spotkań na Stadionie Śląskim, wiele sportowych znaków zapytania. Gdzie za te kilka lat, gdy ma być gotowa pierwsza trybuna, będą Niebiescy? Mogą być zarówno w ekstraklasie, jak i – nie życzę – w 2. lidze. Natomiast w kontekście nowej areny można być umiarkowanie optymistycznym. Jeśli chodzi o budowę, Ruch i cały Chorzów (przynajmniej ten, który chce piłkarskiego amfiteatru) nie mogli trafić lepiej z prezydentem. Nie będę tu wchodził w tematy codziennego zarządzania miastem, bo nie mam z nim wiele wspólnego, nie będę pisał o polityce, której nienawidzę – natomiast co może powiedzieć chyba każdy, to że w przeciwieństwie do poprzedników oraz ich świty, Szymonowi Michałkowi nie można odmówić stadionowej rzetelności. Wiele lat wstecz, zanim jeszcze w ogóle pomyślał o wejściu do politycznego bagienka, działał w kwestii Nowej Cichej. Słuszne są więc pytania: kto, jak nie on?

Makieta – czy też wizualizacja – areny już jedna w Chorzowie była. I... na niej się skończyło. Świętowano jej kolejne urodziny, bo łopaty, które miano wbić w murawę, były schowane głęboko i wykorzystywane co najwyżej do wykopywania przydomowej marchewki. Tej, którą zawiesza się na kiju, by zachęcić do jej gonienia wyborcę. Za obecnego prezydenta stało się coś, czego przy Cichej jeszcze nigdy nie było – ruszyły faktyczne prace. Nie prezentacje, nie przyjmowane i odwoływane dokumenty i pozwolenia, nie konferencje, nie obietnice. Wjechały koparki i zrównały stary stadion z ziemią. Nie ma odwrotu, Rubikon został przekroczony. Chorzów wyszedł ze stadionowej stagnacji i albo będzie nowa arena, albo... nic. Bo Starej Cichej już nie ma. Wybierając między „tak” a „nie”, znacznie bliżej jestem tego, że stadion powstanie.

Są pewne znaki zapytania związane przede wszystkim z finansowaniem całej operacji, ale właśnie po to etapowość budowy, trybuna po trybunie, by w razie czego nie zostać z niczym. Jeśli akurat Michałek nie zrealizowałby swojej obietnicy, ci, którzy stadionu oczekują, poczują się oszukani bardziej niż dzieci, które dowiadują się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Zaufanie w realizacji tej inwestycji pozwoliło Michałkowi objąć urząd, więc niedziwne, że robi wszystko, aby ją zrealizować. Zresztą... obiecywali to wszyscy kandydaci, co obecny prezydent wielokrotnie powtarzał.

Dla uczciwości, nie sposób nie wspomnieć o tych chorzowianach, którzy stadionu nie chcą bądź nie potrzebują. Bo takowi również istnieją. Stąd nie zgadzam się z prezydentem w kwestii tego, że każdy głosował za stadionem, bo każdy kandydat go obiecywał – wyborcy po prostu... nie mieli wyboru. Czy Ruch potrzebuje nowego domu? Ależ oczywiście, że tak – i to jeszcze jak! A czy Chorzowowi jest on potrzebny? Tu zdania są podzielone. Choć jeśli prezydent i jego ekipa spełnią założenia, by obiekt żył nie tylko przy okazji meczów, to – znów – można być umiarkowanym optymistą. Byle tylko Chorzów przestał się zwijać, a zaczął rozwijać, bo demografia to straszna jędza... ale to już temat na zupełnie inną historię.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Nadziei nie gaście

Szymon Michałek jest już trzecim gospodarzem Chorzowa, mierzącym się z tematem „nowej Cichej 6”. To ta kwestia wyniosła go – dzięki poparciu kibiców – do prezydenckiego gabinetu.

Coś wam pokażę – Szymon Michałek przebiera palcami po klawiaturze smartfonu, po czym wyciąga go w stronę dziennikarzy „Sportu”. Na ekranie – wizualizacja stadionu z czterema zadaszonymi trybunami, ale... bez narożników. - To była pierwsza koncepcja nowego stadionu Ruchu, osiemnaście lat temu.

I nic więcej...

Nie o samą koncepcję – mocno już dziś odbiegającą od pojęcia „nowoczesna” - jednak chodzi, a o czas, jaki upłynął od tamtej pory. Nowe piłkarskie areny, spełniające ekstraklasowe wymogi, w tym czasie wybudowano w Gliwicach, Zabrzu, Katowicach, Tychach, Sosnowcu, Bielsku-Białej – wymieniamy w przypadkowej, niekoniecznie chronologicznej, kolejności. Pomijając Bytom, praktycznie każda miejscowość w promieniu 50-60 km Chorzowa, mająca ambicję zaistnienia na piłkarskiej mapie kraju, z pomocą większych lub mniejszych kredytów postawiła stadion. - Pamiętam pierwsze spotkania, z 2007 roku, jeszcze z udziałem prezydenta Marka Kopla, ówczesnego zarządu Ruchu i jego trenera, poświęcone pomysłowi budowy nowego obiektu – mówi kibic Michałek (- Jestem nim od 1994 roku! – podkreśla z dumą), który na tychże spotkaniach reprezentował szeroko rozumiane środowisko fanów „Niebieskich”. - A potem były tylko terminy, koncepcje i... nic więcej. Przez osiemnaście lat... Żadna grupa społeczna w tak długim okresie nie zasługuje na takie traktowanie: wzniecanie nadziei i jej gaszenie – podkreśla dziś prezydent Michałek, prosto ze sceny w Chorzowskim Centrum Kultury, czyniąc wstęp do prezentacji kolejnej w ciągu ostatnich dwóch dekad koncepcji nowej Cichej 6.



Szymon Michałek.

Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Miałem marzenie....

Różnica w stosunku do kadencji jego poprzedników na tym stanowisku – wspomnianego Marka Kopla oraz Andrzeja Kotali, który tematem stadionu grał w każdej kolejnej kampanii wyborczej – polegać ma jednak na tym, że tym razem na słowach i prezentacjach multimedialnych ma się nie skończyć. - Miałem marzenie - mówi prezydent z mocą (a nam się z miejsca kojarzy historyczne „I have a dream...”) - że klub i miasto otrzymały w końcu godny Chorzowa i Ruchu stadion...

Realizacja marzeń kibiców i kolejnych koncepcji i projektów, sporządzanych na potrzeby miejskich władz, umierała na różnych etapach. - Po raz ostatni – w październiku 2023, gdy mój poprzednik cofnął pozwolenie na budowę – przypomina Szymon Michałek. I przekonuje, że teraz – jeśli oczywiście w czwartek miejscy radni wydadzą zgodę na rozpoczęcie całego procesu – odwrotu już nie będzie. - Prezentowana publicznie koncepcja (jej koszt to ok. 130 tys. zł – dop. aut.) jest pierwszym krokiem, punktem wyjścia. Jeżeli radni przyjmą projekt budżetu na przyszły rok, otworzą drogę do ogłoszenia przetargu w zakresie „zaprojektuj i buduj” - precyzje prezydent Chorzowa.

Stadion na cztery etapy

- Budowa obejmować miałaby cztery etapy, każdy z nich obejmowałby budowę kolejnej trybuny – tłumaczy Adam Kulikowski z LAP Studio, czyli firmy będącej autorem zaprezentowanej koncepcji. - Zaproponowaliśmy w niej obrócenie o 90 stopni dotychczasowej układu boiska, czyli ustawienie go w osi północ-południe, zgodnie ze wskazaniami UEFA i FIFA związanymi z nasłonecznieniem pola gry.

LICZBY Z CICHEJ

22
TYSIĄCE
widzów pomieścić ma nowa Cicha 6 po ostatecznym zakończeniu budowy

6
TYSIĘCY
widzów zasiąść ma na trybunie, która powstanie w pierwszym etapie budowy

W pierwszym powstałaby trybuna główna, obejmująca zaplecze szatniowe i inne niezbędne z punktu widzenia sportowego pomieszczenia, ale także sky-boksy i loże VIP-owskie. Konkretną datę oddania jej do użytku trudno wskazać dziś precyzyjnie; ostrożnie mówi się o roku 2028. - Środki na tę pierwszą trybunę de facto mamy zarezerwowane. W projekcie przyszłorocznego budżetu jest to kwota 17 mln, która ma wystarczyć na projekt i początek prac budowlanych – zapewnia Szymon Michałek.

Druga w kolejności powstać miałaby trybuna za jedną z bramek, od ulicy BOWiD. - To ona zawierać ma większość powierzchni użytkowych – tłumaczy Kulikowski. - Komercja ma podwójną rolę: integrowania społeczności i przynoszenie dochodu klubowi, bo utrzymanie stadionu nie jest tanie. W kolejnych latach dobudowano by trybunę wzdłuż Drogowej Trasy Średnicowej, a całość zamknięta zostałaby konstrukcją postawioną w miejscu obecnego budynku klubowego.

Chorzów się nie zatopi

Szymon Michałek przyznał, że w tym momencie nie jest w stanie ocenić ani ostatecznego terminu zakończenia prac (stadion byłby jednak użytkowany już od momentu zakończenia I etapu), ani też ich całościowych kosztów . - Poznamy je dopiero wtedy, kiedy będziemy mieli projekt i na jego podstawie wycenę inwestorską. Na dziś to „wróżenie z fusów”, choć jesteśmy na bieżąco, jeżeli chodzi o ceny wykonania takich obiektów. Kredyt bankowy będzie oczywiście niezbędny. Każde miasto się nim – albo obligacjami – posiłkuje. Ale Chorzów nie zatopi się w spirali zadłużenia – zapewnił.

Dariusz Leśnikowski

Sport 4ba69ee950

Legio: padłaś, powstaniesz?

Prawie całą rundę spędzili poza strefą spadkową. No i... co z tego?

Koniec ligowego roku dla Legii. Można zastanawiać się jakie uczucia towarzyszą piłkarzom, trenerom, kibicom warszawskiej drużyny? Śmiem twierdzić, że najdobitniej wyraziłoby stan ducha głośne „uff”... Ulga, że wreszcie to się skończyło, mimo że przed Legią czarna noc. Trzeba się jednak zatrzymać, żeby widzieć, w którą stronę pójść... Tylko przerwa, tylko nowe rozdanie może coś w sytuacji stołecznego klubu zmienić. W przypadku Legii to rzeczywiście nieodzowne. Tak właśnie musi się stać. Wiosną pojawi się nowy trener, więc nastaną nowe porządki. Marek Papszun to w polskich warunkach trener renomowany. Czy zdoła pożar ugasić?

Zawód

Problem jest głęboki. Przetasowania nic nie dają. W drugim meczu z Piastem nie zagrali Vinagre i Kapuadi – gracze renomowani, wiele umiejący, ale jednak ostatnio ewidentnie bez formy. Nic to nie zmieniło. Wielu zresztą zawodziło, należałoby zadać pytanie kto nie zawodził? Co może powiedzieć o sobie choćby Mileta Rajović, który w obu ostatnich meczach z Piastem mógł sprawić, że wynik byłby odwrotny... Rozbawiło mnie pytanie w przerwie: co pan chciał zrobić w tej akcji sam na sam? – pytał reporter przed kamerami. Strzelić gola – odparł kwaśno napastnik. To był symboliczny mikrodialog. Trener Inaki Astiz chciał coś zmienić, wierzył, że rok zakończy się dobrze, jeśli w ogóle wypada użyć tego słowa – czyli zwycięstwem. Legia była jednak na to zbyt słaba.

Trochę to zaskakujące, że Hiszpanowi się nie udało - to pozytywny, otwarty na innych człowiek, wydawało się, że z odpowiednią wiedzą i autorytetem. Coś jednak nie wypaliło...Co właściwie? Wiele, ale na plan pierwszy rzuca się, że nie udało się znaleźć w drużynie człowieka, który umiałby zatrzymać tę postępującą degrengoladę, który okazałby się liderem na trudne czasy, który porwałby drużynę za sobą. Zawiedli ci, którzy zdążyli się w Legii ugościć, ale i ci, którzy dopiero przyszli i wiele się po nich spodziewano.

Inny problem Legii był taki, że grała czytelnie, że rzadko potrafiła rywali zaskoczyć. Zarówno w ostatnim meczu, jak i w całej rundzie. Słaba skuteczność też stała się symbolem tej ekipy, ledwie jakieś 6 procent strzałów zmieniło się w gole. – Robimy głupie rzeczy na boisku. Nie jesteśmy drużyną, nie jesteśmy zjednoczeni. Brakuje nam pewności siebie. Niektórzy zawodnicy, szczerze mówiąc, nie mają jaj, żeby grać w tej koszulce. I teraz wszyscy bierzemy za to odpowiedzialność, nie uciekniemy od niej – stwierdził przed kamerami dyrektor sportowy Fredi Bobić.

Rekord

Jeśli ktoś potrzebuje dobitnego dowodu kryzysu – proszę bardzo. Niechlubna passa dziesięciu meczów bez zwycięstwa z ery mezozoicznej, czyli z 1966 roku – została pobita. Wtedy zdarzyła się seria dziesięciu meczów bez wygranej. Po kolei: 1:1 z Szombierkami, 1:1 ze Stalą Rzeszów, 0:2 z Zagłębiem Sosnowiec, 0:2 z Cracovią, 0:0 z Pogonią, 0:3 z GKS-em Katowice, potem 0:3 z Chemie Lipsk w Pucharze Zdobywców Pucharów, 0:1 z Polonią Bytom aż wreszcie dwa remisy: rewanżowy – 2:2 z klubem z NRD i wreszcie 1:1 ze Śląskiem. Passę przerwało wtedy zwycięstwu 2:0 w Pucharze Polski z Olimpią Elbląg. Warto przy tym pamiętać, że to nie była personalnie przeciętna ekipa. Na boisko – choćby w meczu z Lipskiem – wychodzili Brychczy, Apostel, Blaut, Żmijewski, Grotyński...

Teraz jest trudniej: półtora miesiąca Legii po wygranej w Krakowie z Szachtarem przemieniło się w koszmar: 0:0 z Lechem, 1:2 z Pogonią w Pucharze Polski, 1:1 w Łodzi z Widzewem, 1:2 w Celje, 1:2 z Niecieczą, 2:2 z Lechią, 0:1 ze Spartą Praga, 1:1 w Lublinie z Motorem, 0:2 w Gliwicach z Piastem, 1:2 w Erywaniu z Noah i wreszcie teraz 0:1 z Piastem u siebie. Bliżej spadku trudno być - szczęście Legii, że tyle kolejek do końca. Poprzednio spadła z ekstraklasy jeszcze przed wojną w 1936 roku. Jej fatalnym błędem byłoby uważanie, że to nie może znowu się zdarzyć.

Dotąd nigdy na tak zaawansowanym etapie sezonu sytuacja warszawskiej ekipy nie była tak dramatyczna. A nikt tej drużynie ręki nie poda, nie pomoże jeśli... sama sobie nie pomoże.

Winny

„Mioduski, od lat klęską Legii jest to, że rządzi nią taki nieudacznik jak ty” – wywalili fani transparent na Żylecie. To jak zwykle uproszczenie. Cóż, trybuny zawsze żądają prostych rozwiązań. Skomplikowane też w sumie mogą być. Byle Legia wygrywała.

Do tego na razie daleko.

Paweł Czado



Fot. PAP/Leszek Szymański

Legia Warszawa w sytuacji podbramkowej. Czy (od lewej) Wojciech Urbański, Paweł Wszołek, Marco Burch i Mileta Rajović oraz ich koledzy wezmą się w garść.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Nie ważne jak się zaczyna, ważne jak się kończy. Zawodnik Piasta Gliwice Michał Chrapek cieszy się ze zwycięskiej bramki zdobytej podczas zaległego meczu z Legią Warszawa.

Piaście: padłeś, powstałeś!

Prawie całą rundę spędzili w strefie spadkowej. No i... co z tego?

Piast Gliwice w ostatnim meczu roku w spektakularny sposób nie tylko opuścił ostatnie miejsce, ale również i strefę spadkową. Przezimuje więc spokojnie i z uśmiechem.

Czarodziejska różdżka

Jeszcze niedawno oceny gliwickiej drużyny mogły być tylko negatywne, na granicy z druzgocącymi. Była skrzypiącym wozem drabiniastym polskiej ekstraklasy. Właściwie całą rundę spędziła w strefie spadkowej, a to potrafi przygnieść głowę do ziemi. Nie szło, a jak szło – to raczej do tyłu. Teraz, z perspektywy czasu widać, że pobyt w Gliwicach Maxa Moldera to, niestety, był czas zmarnowany. Gliwice czekały, czekały, czekały i... się nie doczekały. Czasem zmiana trenera nie daje nic, a czasem wszystko zmienia się - jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Tym razem w Gliwicach tak właśnie się stało...

Gliwiczanie czekali na to cztery miesiące. Właściwie całą rundę spędzili przecież na miejscu spadkowym. Nie tylko udało im się opuścić ostatnie miejsce w spektakularny sposób - po dwóch zwycięstwach z rzędu z Legią, renomowanym, choć w głębokim kryzysie rywalem. Michał Chrapek, który wbił gole w obu meczach, żałował wręcz, że ta runda się kończy, bo Piast zaczął się rozpędzać. Przyznać trzeba, że w ostatnim meczu roku uderzył z wolnego fantastycznie. To był „spadający liść” – z takich właśnie wolnych słynął dwukrotny brazylijski mistrz świata – Didi.

Paradoks a la Quentin

Dlaczego Piastowi tak długo nie szło. Przyczyn pewnie jest wiele, ostatecznie zawsze należy mówić o personaliach. Tutaj zauważam paradoks. Chodzi o Quentina Boisgarda. To piłkarz w mojej opinii o świetnych umiejętnościach. Być może Francuz równie kolosalne wrażenie zrobił na Molderze, bo ten dawał mu na boisku wolną rękę. Był wolnym elektronem, niczym - nie przymierzając – Beckenbauer, ale liczb z tego żadnych nie było. Nie przynosiło to żadnych efektów punktowych, Piast ugrzązł na dnie tabeli niczym dzik w babrzysku... Nowy trener Daniel Myśliwiec nie był przywiązany do tego rozwiązana, nie wahał się sadzać Boisgarda na ławce rezerwowych, choćby z Legią. Te decyzje – trzeba to sobie jasno powiedzieć – ewidentnie się bronią, a przecież nie można odmówić Boisgardowi umiejętności. Myślę, że wiosną może dać Piastowi jeszcze wiele dobrego.

Nic pewnego

Trener Myśliwiec umiejętnie rozeznał się w kadrowych możliwościach zespołu. Przykładem obrońca Filip Borowski. Świetnie przygotowany fizycznie wygrał rywalizację na prawej stronie defensywy, więc wystąpił trzeci mecz z rzędu w podstawowej jedenastce. Na tle Legii zaprezentował się korzystnie. W końcówce rundy wrażenie robił na mnie również Landro Sanca, który ma to, co bardzo lubię: Portugalczyk nie ukrywa się za plecami przeciwników, jest odważny, chce i lubi grać, potrafi brać na siebie odpowiedzialność.

Rozpływam się w pochwałach, ale wiecie: wygrać cztery z pięciu meczów rundy będąc na ostatnim miejscu – to sztuka! Piast jednak niczego nie może być wiosną pewien: symptomatyczna ciekawostka: Piast zdobył więcej punktów na wyjeździe niż u siebie. Być może wynika to z faktu, że polska liga stała się niezwykle wyrównana i nie ma przesady w twierdzeniu, że każdy może wygrać z każdym.

Paweł Czado

PRZYŚPIESZENIE PO PIASTOWSKU

Pięć pierwszych meczów rundy Piasta:
0 zwycięstw, 3 remisy, 2 porażki, stosunek bramek 2:5
Pięć ostatnich meczów rundy Piasta:
4 zwycięstwa, 0 remisów, 1 porażka, stosunek bramek 9:4

pacz

Sport 4ba69ee950

Coraz mniej młodzieżowców…

O 1/3 zmniejszył się udział młodzieżowców w ekstraklasowych rozgrywkach.

W piątek pisaliśmy w aplikacji „Sportu" o zmniejszającej się liczbie Polaków grających w ekstraklasie. Tylko w pięciu klubach występuje więcej naszych piłkarzy, niż obcokrajowców. W czterech z nich pracują jednak nasi szkoleniowcy. Są to: GieKSa trenera Rafała Góraka, Zagłębie Lubin Leszka Ojrzyńskiego, Brukt-Bet Marcina Brosza i Motor Lublin Mateusza Stolarskiego. Jest jeszcze Legia.

Strzelanie bramek w ekstraklasie? Tutaj nasi piłkarze stanowią 1/3, pozostałe gole – blisko 300 - to dzieło obcokrajowców, z prowadzącym w tabeli najskuteczniejszych Tomaszem Bobckiem w ekstraklasie. Z kolei w I lidze przewodzi Angel Rodado.



Fot. Michał Kość/Pressfocus.pl

Oskar Pietuszewski to młodzieżowa rewelacja na ekstraklasowych boiskach.

Dużo mniej grania

A jak jest z młodzieżowcami i jaki wpływ miała zmiana o grze młodzieżowca na ich czas w najwyższej klasie rozgrywkowej? Przypomnijmy, w tym sezonie nie ma już wymogu osiągnięcia limitu 3000 minut. Kluby nie muszą już myśleć i kombinować z zawodnikami do 21 roku życia. Nie ma już żadnych kar. Jak przekłada się to na ich grę? Znaczący. Czas gry młodzieżowców w okresie, kiedy był jeszcze limit 3000 minut, a więc w poprzednim sezonie, wyniósł 12,6 proc. gry wszystkich zawodników. Po zmianach to ledwie 8,6 proc. czasu. Czas spędzony na boisku przez młodych zawodników zmalał zatem o jedną trzecią.

Ktoś powie, że nie ma to znaczenia, bo świetnie spisuje się przecież nasza młodzieżówka. Drużyna prowadzona przez Jerzego Brzęczka w sześciu eliminacyjnych grach do Euro 2027, które odbędą się w Serbii i Albanii, w swojej grupie E na sześć meczów wszystkie wygrała, strzelając 18 bramek i tracąc jedną.

Trzeba jednak też pamiętać o młodzieżowym Euro, które w tym roku odbyło się na Słowacji i zakończyło się katastrofą. Przegraliśmy w grupie z Gruzją 1:2, Portugalią aż 0:5 i Francją 1:4. Mniejszy czas gry młodzieżowców i mniejsza ich liczba, to kolejny zły trend utrzymujący się w naszej futbolowej rzeczywistości.

KLASYFIKACJA MŁODZIEŻOWCA 2.0, EKSTRAKLASA, JESIEŃ 2025

1. Zagłębie – 4149,5 pkt.; 2. Jagiellonia – 3508,16; 3. Lech – 3016,5; 4. Pogoń – 2533,7; 5. Motor – 1839,2; 6. Legia – 1569,2; 7. Górnik – 1073; 8. Raków – 791,52; 9. Piast – 638; 10. Korona – 507,4; 11. Bruk-Bet – 205,4; 12. Wisła – 194,6; 13. Cracovia – 149; 14. Widzew – 142,2; 15. GKS – 81,8. 16-18. Lechia, Radomiak, Arka – 0 pkt.

NAGRODY W PROGRAMIE MŁODZIEŻOWIEC 2.0

1. kluby ekstraklasy – 10 mln zł, z czego 4 mln zł ze środków PZPN i 6 mln zł ze środków Ekstraklasa SA
2. kluby I ligi – 12 mln zł
3. kluby II ligi – 6 mln zł

Płacą nie za wiele

Czy milionowe nagrody przekazywane na rzecz promowania gry młodych zawodników przez Ekstraklasę SA i PZPN coś dadzą? 28 milionów na 18 klubów ekstraklasy, 18 klubów I ligi i tyleż na trzecim poziomie rozgrywkowym, to w sumie niewielkie kwoty, zważywszy na ogromne sumy jakimi dysponują futbolowe centrale, które wszystkim zarządzają. Co to jest 10 milionów złotych na kluby ekstraklasy? Jeszcze kilka lat temu, w dobrych czasach - budżet akademii Rakowa wynosił 4 mln zł.

W pierwszej części rozgrywek w nowym rozdaniu „Młodzieżowca 2.0", jak nazwano nowy system, gdzie nikt nie jest karany, a wszyscy… nagradzani, na pierwszym miejscu znalazło się stawiające ostro na młodzież w ostatnich latach Zagłębie Lubin. Młodzi zawodnicy z rocznika 2005 i młodsi w nowej punktowej klasyfikacji zdobyli ponad 4000 punktów. Za lubinianami są Jagiellonia z 3,5 tys. punktów oraz Lech – 3016 „oczek".

Jak liczone są punkty? To czas gry młodych zawodników nie tylko w lidze, ale też w europejskich pucharach, kadrach, a nawet na wypożyczeniach. W tym ostatnim zestawieniu jedyne punkty, bo 1073 zdobył Górnik Zabrze. Jest on póki co na 7. miejscu w klasyfikacji Młodzieżowca 2.0 (z Zabrza wypożyczeni do innych klubów i punktujący są tacy gracze, jak Mateusz Jeleń, Dawid Mazurek, Kamil Soberka).

W nowej punktacji opłaca się mieć wychowanków. Pobyt w klubie przez cztery lata jest premiowany mnożnikiem 2,1 a w przypadku ośmiu lat to poziom aż 2,5 pkt. Korzystają na tym Zagłębie oraz Lech, gdzie są dobrze prosperujące futbolowe akademie. W nowej klasyfikacji młodzieżowców nagradzane będą wszystkie kluby, ale środki będą rozdysponowane proporcjonalnie do liczby punktów i minut.

Michał Zichlarz

Trzymamy młodych w szklanej kuli

Rozmowa z **Dariusz Kłusem**, ligowym piłkarzem Odry Wodzisław, Cracovii i ŁKS Łódź, obecnie szkoleniowcem Akademii GKS Jastrzębie

W ekstraklasie debiutował pan jako 19-latek w czerwcu 2001 roku w meczu z Amicą, zastępując na boisku w końcówce Michała Chałbińskiego. Na murawie było wtedy 21 Polaków plus Maxwell Kalu w ekipie z Wronek. Teraz te proporcje niestety się odwracają… Jak się pan na to zapatruje?

- Nieraz zabierałem w tej sprawie głos, także rozmawiając ze świętej pamięci Bogusiem Natherem u was w „Sporcie". Dla mnie temat jest jasny: odgórnie powinien być wprowadzony nakaz gry w zespole co najmniej sześciu Polaków w podstawowym składzie. Będąc trenerem w Unii Turza, rozmawiałem z prezesem Śląskiego Związku Piłki Nożnej, Henrykiem Kulą, i przyznał mi rację, ale tłumaczył, że na takie rozwiązanie nie chcą się zgodzić kluby. Jeżeli nie wprowadzimy takiego limitu, że w składzie ma być więcej Polaków, to nie będzie poprawy. Zostawiłbym przepis o młodzieżowców, ale szedłbym w stronę tego, że nasi zawodnicy muszą stanowić na boisku większość. W takiej sytuacji nawet ten młody chłopak znajdzie dla siebie miejsce do grania, ale zakładając, że takie będą proporcje, co najmniej 6 do 5.

A przepisy unijne?

- Tak wiem, że tutaj są ograniczenia, ale przecież PZPN zawsze może wprowadzić swoje przepisy, przeforsować swoje pomysły. To prawo krajowe jak wiemy jest ważniejsze niż to zewnętrzne. Prezes Kula przyznał mi rację, powiedział, że taki pomysł jest czy był rozważany, ale jest mocne lobby ze strony klubów, które na takie rozwiązanie się nie zgadzają. Gdyby iść tą drogą, to otworzyłby się większy rynek dla polskich graczy. A także, jeżeli miałby przyjść zagraniczny piłkarz, to musiałby dawać jakość, bo ilość miejsc byłaby ograniczona. Nie byłoby tak, że każdy może przyjechać i grać, a w tej sytuacji ci młodzi też dostawaliby swoje szanse. Kiedy byliśmy mocni w piłce? Wtedy kiedy w naszych drużynach grali Polacy. Widzew i Legia grały w Lidze Mistrzów mając w swoich składach po 10 reprezentantów. Była jakość. Wisła Kraków też miała największe sukcesy, kiedy grali tam rodzimi zawodnicy. Jeżeli nie znajdziemy rozwiązania tej sytuacji, to będziemy dołować.

Czyli narzucenie rozwiązania z zewnątrz?

- Zdecydowanie. Polak jak ma coś narzucone z góry, to się do tego stosuje. Tak było wcześniej z licencjami, z przepisem o młodzieżowcu. Jeżeli coś ma być skuteczne, to musi to być narzucone. Innej drogi nie ma i nie będzie dopływu nowych, młodych, dobrych zawodników do reprezentacji.

Sam debiutował pan w ekstraklasie jako nastolatek. Nikt panu miejsca w ligowym zespole nie dał za darmo. Jak to było w pana przypadku?

- Debiutowałem jeszcze za czasów trenera Jurka Wyrobka w Odrze. Była mocna konkurencja, chyba mocniejsza niż teraz, ale jeżeli ktoś był pracowity, nie poddawał się, dążył do celu, to otrzymywał nagrodę. Niewielu się przebijało, albo pękali, albo rezygnowali, bo coś im nie pasowało, coś ich rozpraszało. Solidnością, charakterem można do czegoś było dojść. Dzisiaj tego tym młodym chłopcom brakuje. Jak tylko pojawia się pierwsze niepowodzenie, to głowa w dół, potrzebny jest trener mentalny, psycholog… Tego kiedyś nie było. Zamykamy te dzieciaki w takiej szklanej kuli, nie wolno nic powiedzieć - taktyka zła, trener zły. Ja autobusem jeździłem na treningi do Wodzisławia przez cztery czy pięć lat. Dziś to nie do pomyślenia, żeby chłopak z liceum czy technikum jechał na trening pierwszego zespołu autobusem, a wszystko dzielił jeszcze z nauką, maturą. Czasy się zmieniły…



Dariusz Kłus grał w ekstraklasie w barwach Odry, ŁKS i Cracovii.

Fot. www.gksjastrzebie.com

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 4ba69ee950

„Zobacz, cała K

We wtorek przypada 44. rocznica tragicznych wydarzeń w KWK Wu



Drużyna Rozwoju z połowy lat 70. Zbigniew Wilk – drugi z lewej w dolnym rzędzie.

Fot. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności/ Materiały prasowe



Zbigniew Wilk z siostrą Magdaleną i synem Marcinem.

Fot. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności/ Materiały prasowe



Grób Zbigniewa Wilka na katowickim cmentarzu.

Fot. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności/ Materiały prasowe

To jedno z dwóch miejsc jednoznacznie kojarzonych z Katowicami, bezbłędnie rozpoznawanych przez każdego, kto choć trochę interesuje się historią najnowszą... Pomnik „Dziewięciu z Wujka" upamiętnia największą tragedię stanu wojennego; dziewięć ofiar brutalnej i krwawej pacyfikacji przez ZOMO górniczego strajku, przeprowadzonej 16 grudnia 1981 r.

Trzy dni wcześniej Wojciech Jaruzelski ogłosił wprowadzenie na terenie całego kraju stanu wojennego. Komunistyczny reżim zdecydował się siłą stłumić demokratyczne przemiany, zapoczątkowane falą strajków latem 1980 i powstaniem NSZZ „Solidarność", która w kilka miesięcy ze związku zawodowego zmieniła się w 10-milionowy ruch społeczny.

Przeciwko wolnościowym dążeniom Polaków partyjni kacykowie zdecydowali się użyć służb mundurowych, milicji oraz wojska. W wyniku masowych aresztowań za kratami i w ośrodkach odosobnienia znalazło się wielu członków „Solidarności".

„Przyszli nocą
w uśpiony dom,
Wyciągali
nas chyłkiem, jak zbóje
Drzwi zamknięte
otwierał łom
Idą, idą pancry
na „Wujek"..."

Wśród zatrzymanych znalazł się także przewodniczący związkowej komórki w KWK Wujek, Jan Ludwiczak. Jego uwolnienie stało się jednym z postulatów górników, którzy – po wysłuchaniu transmisji z przemówienia Jaruzelskiego wyemitowanej w radiu i telewizji w niedzielny poranek oraz po mszy odprawionej na terenie zakładu przez księdza Henryka Bolczyka – podjęli decyzję o strajku. Kolejne godziny i napływające z kraju wieści o brutalnych rozprawach sił reżimowych z protestującymi przeciwko stanowi wojennemu w innych częściach Polski wzmagały tylko determinację strajkujących: na terenie kopalni zaczęto wznosić barykady.

„A gdy opadł i strach i gniew
Jeden wybór – kopalnia strajkuje,
Choć staniała bardzo nasza krew
Idą, idą pancry na „Wujek"..."

15 grudnia w Urzędzie Wojewódzkim, na naradzie z udziałem przedstawicieli resortów militarnych, zapadła decyzja o siłowym zakończeniu strajków w kopalniach (poza Wujkiem, protestowali także górnicy w Andaluzji i Julianie, już wcześniej spacyfikowano kopalnie Manifest Lipcowy i Staszic). Przeciwko ok. 600 strajkującym na Wujku skierowano ponad 2200 milicjantów i żołnierzy.

Ostra amunicja i pistolety maszynowe

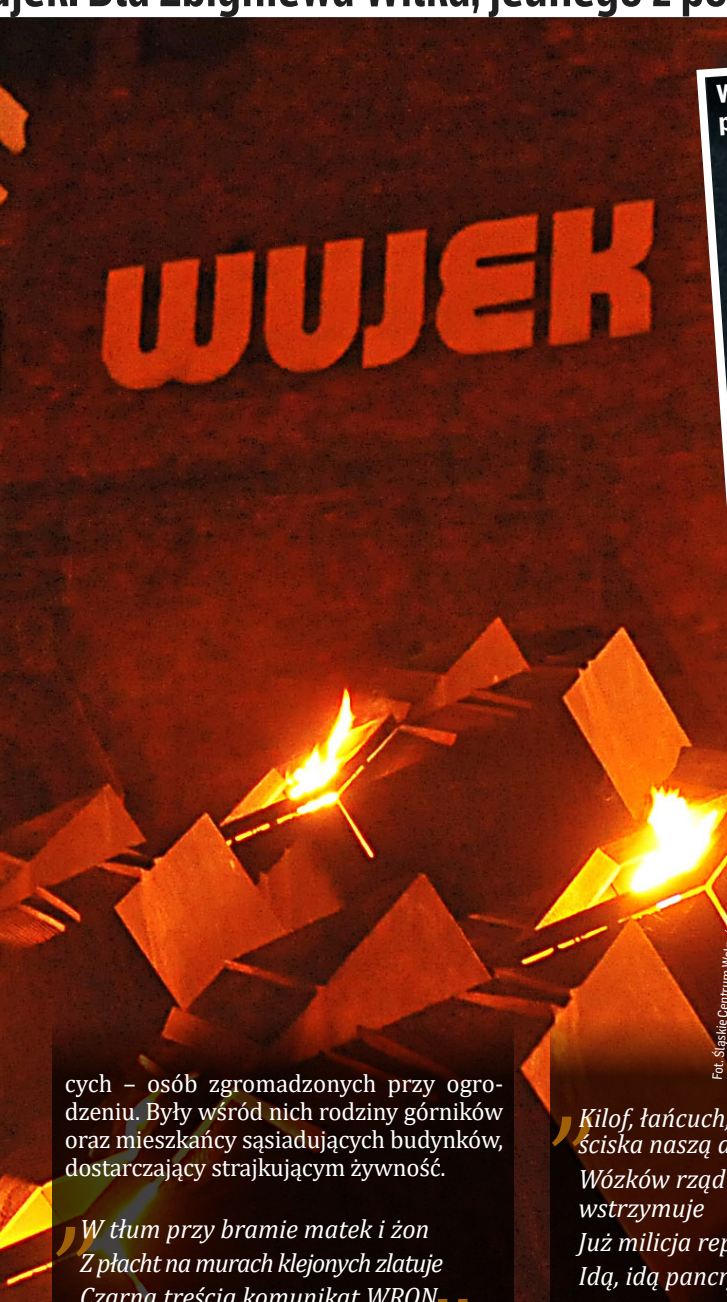
Siły reżimowe dysponowały m.in. 22 czołgami, a atakującym dostarczono ostrą amunicję. Szturm na kopalnię ruszył rankiem 16 grudnia, zapoczątkowany przez rozproszenie – w sposób siłowy, z użyciem m.in. armatek wodnych i gazów łzawią-

Fot. Rafał Jacniak / Press Focus

Sport 4ba69ee950

Polska walczy"

ujek. Dla Zbigniewa Wilka, jednego z poległych górników, piłka była ważną częścią życia.





W 2021 przed ligowym meczem GKS-u z Miedzią fani katowickiego klubu uczcili pamięć „Dziewięciu z Wujka". Pierwszy z lewej to portret Zbigniewa Wilka.

Fot. Łukasz Sobala / Press Focus



Ślubne zdjęcie państwa Wilków: Elżbiety i Zbigniewa.

Fot. Śląskie Centrum Wolności i Solidarności / Materiały prasowe

cych – osób zgromadzonych przy ogrodzeniu. Były wśród nich rodziny górników oraz mieszkańcy sąsiadujących budynków, dostarczający strajkującym żywność.

„W tłum przy bramie matek i żon
Z płacht na murach klejonych zlatuje
Czarną treścią komunikat WRON
Idą, idą pancry na „Wujek"...”

Pierwszy atak został jednak zatrzymany i odparty. Krótko po godz. 12.00 do akcji skierowany został pluton specjalny ZOMO, z pistoletami maszynowymi w rękach. Wkrótce padły strzały, skierowane bezpośrednio w górników...

Zasady, o które walczył

Pierwszą ofiarą został Zbigniew Wilk (ur. 22 lipca 1951). Do punktu opatrunkowego na terenie kopalni przyniesiono już jego ciało. Zginął na miejscu, przed budynkiem kotłowni, trafiony przez trzy kule wystrzelone przez oprawców. Wkrótce do punktu opatrunkowego trafiło pięć kolejnych ofiar. W następnych dniach w szpitalu w Ochojcu zmarli jeszcze trzej górnicy, postrzeleni przez ZOMO-wców.

W tym szpitalu pracowała m.in. Elżbieta Wilk, żona pana Zbigniewa. Pobrali się sześć lat wcześniej, na świat przyszła ich córka Magdalena, a potem – syn Marcin. Małżonkowie po raz ostatni rozmawiać mieli dzień przed tragicznymi wydarzeniami. Pani Elżbieta namawiała go do powrotu do domu. „Zobacz, cała Polska walczy" - miał odpowiedzieć.

„Kilof, łańcuch,
ściska naszą dłoń
Wózków rząd rozpęd czołgów wstrzymuje
Już milicja repetuje broń...
Idą, idą pancry na „Wujek"...”

- To, że Zbyszek znalazł się wśród strajkujących, nie było przypadkiem. Miał swoje zasady, o które potrafił walczyć – mówi Paweł Wawoczny. Dziś jest jedną z legend katowickiego Rozwoju – dzielnicowego klubu, dla którego Wujek przez lata był zakładem patronackim. Piłkarze Rozwoju pracowali na Wujku, a po robocie szli na trening na stadion, z trybun którego widać było kopalniane szyby. Wśród górników-zawodników był też Zbigniew Wilk.

Metalowy pręt z policzka

Piłkę kopał już w swej rodzinnej miejscowości Dzierdziówka na Podkarpaciu, na okolicznych łąkach i w koszulce miejscowego LZS-u. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Zbydniowie kontynuował naukę w zasadniczej szkole górniczej, a potem – w Technikum Górniczym Ministerstwa Górnictwa i Energetyki im. Powstańców Śląskich w Katowicach. Podejmując pracę w KWK Wujek z dyplomem technika-górnika, został też zawodnikiem Rozwoju.

- Był twardym obrońcą. Nie odstawiał nogi ani głowy – wspomina cytowany już Paweł Wawoczny. Nie ma w jego słowach cienia przesady. Podczas jednego z ligowych meczów zderzyli się głowami z jednym z rywali. - Opuszczał murawę na noszach. Kiedy zniknął w klubowym budynku, popłakałam się na trybunach. Świat mi się zawalił – mówiła mi młodsza siostra Zbigniewa Wilka, Magdalena Pelc.

Walecznego defensora na kilka dni zatrzymano w szpitalu. Obrażenia były poważne, o ich skali najlepiej świadczy obrazek przechowany w pamięci Pawła Wawocznego, kiedy Wilk w końcu pojawił się w klubowej szatni. - Widok był... kosmiczny. Na głowie opaska, połączona z wystającym z policzka metalowym prętem, dzięki któremu lekarze „prostowali" mu wgniecioną kość twarzy – opowiadał kolega z drużyny.

Splot tragiczny: pogrzeb i wesele

Po ślubie w 1975 r, jeszcze przez chwilę Zbigniew Wilk kopał piłkę. Potem porzucił to hobby, zwyciężyły obowiązki w rozrastającej się rodzinie, ale też odpowiedzialność za współpracowników i ojczyznę. To dlatego w grudniu 1981 stanął ramię w ramię z górnikami Wujka. I zapłacił cenę najwyższą.

- Wydawało mi się wtedy, że nie da się tego przeżyć... - ponad cztery dekady po tragicznych wydarzeniach pani Magdalenie wciąż trudno było opanować emocje i wzruszenie. Informacja o śmierci brata - mimo cenzury nałożonej przez wojskowe władze – szybko dotarła do rodzinnego domu Wilków. Tragizm sytuacji podkreślał fakt, że w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia stanąć miała na ślubnym kobiercu. Jednym ze świadków miał być właśnie pan Zbigniew. Tymczasem pięć dni wcześniej w Katowicach-Piotrowicach, pod czujnym okiem bezpieki, odbył się jego pogrzeb...

Ślub jednak odwołany nie został. - „Twój brat nie chciałby cię widzieć w czarnej sukience" - powiedział mi ksiądz, który poprowadził uroczystość – opowiadała siostra zmarłego. Przez kolejne lata i dekady pielęgnowała pamięć o bracie, choć przecież do końca PRL-u takie działania postrzegane były przez reżim jako wywrotowe. Rodzinom poległych nigdy jednak nie brakowało odwagi, by spotykać się w rocznicę tragedii w miejscu, gdzie dziś stoi pomnik poświęcony ich najbliższym (monument autorstwa Aliny i Andrzeja Grzybowskich został odsłonięty 15 grudnia 1991 roku, składa się z 33-metrowego krzyża oraz urn z ziemią z grobów poległych górników). - Przez wiele lat, do czasu ustrojowej zmiany, milicja zawsze skrupulatnie spisywała uczestników tych wspomnień – wspominała Magdalena Pelc.

Pamiętamy...

29 sierpnia 1990 Zbigniew Wilk został pośmiertnie odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami przez prezydenta RP na Uchodźstwie Ryszarda Kaczorowskiego, zaś 7 grudnia 1992 r. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta RP Lecha Wałęsę.

Dziś na terenie dawnej kopalni działa „Śląskie Centrum Wolności i Solidarności", a po muzeum poświęconemu poległym oprowadzają zwiedzających uczestnicy strajku sprzed 41 lat. Przed rodzinnym domem Zbigniewa Wilka w Dzierdziówce stoi pomnik w formie bryły węgla, z inskrypcją: „Tu mieszkał Zbigniew Wilk, górnik zastrzelony w kopalni Wujek". Zarówno w jego rodzinnych stronach, jak i w Katowicach od kilku lat organizowane są biegi poświęcone pamięci poległych górników oraz turnieje piłkarskie dla dzieci.

„Płoną znicze ku zabitych chwale
Nie przygasła nadzieja na potem!
Gdzie twe czyste ręce – generale?
Zawracają pancry z powrotem.”

Masakra w KWK Wujek to największa zbrodnia stanu wojennego. Bezpośredni wykonawcy ponad ćwierć wieku później doczekali się sądowego wyroku za strzały do górników. Do odpowiedzialności nigdy nie zostali natomiast pociągnięci ówcześni przywódcy kraju.

Dariusz Leśnikowski

** w tekście wykorzystano tekst utworu „Idą pancry na „Wujek", autorstwa Macieja Bieniasza; muzykę do jego słów napisał Antoni Filipkowski*

Sport 4ba69ee950

To idzie młodość?

Jak co pół roku, w Wieczystej dużo będzie się działo w kwestii transferów. I to w obie strony.



Wojciech Kwiecień (z lewej) oczekuje od wiceprezesa Sławomira Peszki skutecznych działań na rynku transferowym.

Fot. Norbert Barczyk/LoveKraków.pl

WIECZYSTA KRAKÓW

Przed beniaminkiem bardzo ważna zima, a dla trenera Kazimierza Moskala okazja do udowodnienia, że jest jeszcze interesującą opcją na rynku.

Zależny od Kwietnia

Szkoleniowiec wrócił na ławkę po kilkunastu miesiąca od nagłego zwolnienia z Wisły. Prezes Jarosław Królewski wrócił z Hiszpanii i postanowił zwolnić kilka osób, z pierwszym trenerem na czele. Legendarny zawodnik Białej Gwiazdy bardzo to przeżył. W jednym z wywiadów zastanawiał się, czy lepiej nie rzucić tego zawodu i nie wyjechać w Bieszczady, bo trudno coś budować, gdy nie dostaje się czasu. Przy Reymonta miał dostać dwa lata, a podziękowano mu po czterech miesiącach. W Wieczystej stopień nieprzewidywalności jest jeszcze większy. Wojciech Kwiecień nie pełni w klubie żadnej oficjalnej funkcji, a może wszystko. Przesłanki do zmiany nie muszą być nawet racjonalne. Jego pieniądze, jego decyzja. Moskal podpisał krótką umowę – do końca sezonu – z opcją przedłużenia. I choć, jak mawiał Michał Probierz, trener zawsze powinien mieć spakowaną walizkę, to Kwiecień jest w gronie tych najmniej przewidywalnych...

Kończące się kontrakty

Moskal prowadził drużynę w dwóch ostatnich meczach. Wpływ na grę miał niewielki, bo cóż można zmienić kilkoma treningami. Kluczowa będzie zima i start do drugiej części rozgrywek. Klub z ulicy Chałupnika opuścili już Daniel Sandoval i Paweł Łysiak. Hiszpański skrzydłowy lub boczny obrońca przez półtora sezonu nie był członkiem galaktyki największych gwiazd. Po awansie do 1. ligi jego pozycja osłabła, ostatni jego występ przypadł w pożegnalnym spotkaniu trenera Przemysława Cecherza i zakończył się czerwoną kartką. Od tego czasu można go było zobaczyć tylko w rezerwach, a niedawno umowa została rozwiązana na pół roku przed końcem jej trwania. Więcej grał pomocnik Paweł Łysiak, ale rzadko bywał w „jedenastce". Tak było za Cecherza, Moskala, a także u Lettieriego. Nie tylko w tym sezonie zasłużył na miano superrezerwowego. Jesienią grał 625 minut, a z pięcioma golami był trzecim najskuteczniejszym piłkarzem Żółto-czarnych. W 80 spotkaniach strzelił aż 29 goli i dał 16 asyst. Miał mocny udział przy 45 bramkach, zdobywał je lub miał kluczowe podanie średnio co 91 minut. Świetny wynik. 29-latek także miał umowę do końca rozgrywek i został wykupiony przez GKS Tychy, gdzie pomysł ma na niego trener Łukasz Piszczek. 30 czerwca kończą się umowy jeszcze kilkunastu piłkarzom. Jednych klub będzie chciał zatrzymać – choć to zależy, w której klasie rozgrywkowej będzie grał – ale z innymi będzie chciał się pożegnać już teraz. W tej drugiej grupie są m.in. Michał Feliks i Michał Koj.

Pierwszy test

Krakowianie na pewno pozyskają nowychzawodników. Być może postawią na młodszych, głodnych gry i sukcesów. Dotychczasowa strategia była zgoła inna. Pozycję młodzieżowca obstawiał bramkarz, a potem doświadczenie i wiek wyraźnie rosły. Według serwisu Transfermarkt Wieczysta ma zdecydowanie najstarszą kadrę w lidze, średnio jej zawodnik zbliża się do 30. urodzin (29,3). Zimowe okienko będzie pierwszym poważnym testem dla wiceprezesa Sławomira Peszki, który stanowisko objął latem. Jesienią do działu sportowego dołączyli skauci Paweł Brożek i Michał Szoja z Wisły. Łącznie z nimi ten zespół liczy sześć osób, mogli się dobrze przygotować do wprowadzania zmian w kadrze. Na wiosnę Wieczysta musi zdecydowanie lepiej panować nad meczami, bo jesienią grała zbyt radosny futbol. To zapewniało emocje, ale często zabierało punkty.

Michał Knura

GŁOSUJĘ NA...

JERZY ENGEL,
trener reprezentacji Polski w latach 2000-2002

JAKUBA KAMIŃSKIEGO

■ Wyjątkowo trudny wybór, bo w tym roku ze znakomitej strony pokazało się kilku chłopaków. Wydaje mi się jednak, że na Kamińskiego wyjątkowo warto postawić. Przebojem wdarł się do reprezentacji, dał jej świeży oddech na skrzydle. Bardzo mocno wsparł grę ofensywną. To piłkarz, który nie boi się żadnego przeciwnika i demonstruje to w każdym meczu. Potrafi wziąć na siebie ciężar gry kadry, a umiejętność odnalezienia się na arenie międzynarodowej jest wyjątkowa trudna - on to potrafi. Moim zdaniem największe objawienie i warto na niego postawić.

(MR)



REGULAMIN PLEBISCYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscycie Czytelników „Sportu" na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.

2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu", a także na stronie dzienniksport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zalogowaniu się do aplikacji lub na stronie.

3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dzienniksport.com.pl.

4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.

5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu", mnożone będą przez 10.

6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport" oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.com.pl może oddać tylko jeden głos.

7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.

8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu" oraz na stronie dzienniksport.com.pl. 5 stycznia 2026 roku.

9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport".

Sport 4ba69ee950

Latający Holender. I zagadkowy

Spośród wszystkich uczestników przyszłorocznego mundialu Holandia jest chyba tą ekipą, którą polscy kibice znają najlepiej. Ale i tą, która momenty genialne przeplata z chwilami dziwnej niemocy.

W ciągu 3,5 roku graliśmy z „Pomarańczowymi" aż pięciokrotnie, w czerwcu 2026 – oby! - możemy zagrać po raz szósty. Co więcej; biorąc pod uwagę dzielący nas od nich dystans w rankingu FIFA (7 vs 31), ale też wartość w euro szerokich kadr z jesiennych gier (807 mln vs 163 mln), no i wreszcie faktyczne umiejętności piłkarzy, wyniki wcale nie wyglądają dla Biało-czerwonych najgorzej (trzy remisy, dwie porażki). Może dlatego, że forma holenderskich gwiazd bardzo często „faluje": nie tylko w odstępie tygodni czy miesięcy, ale nawet... 90 minut. Pamiętacie mecz „Pomarańczowych" w Kownie, gdzie Litwini – klasyfikowani niemal 140 miejsc niżej – potrafili w kilkanaście minut odrobić straty z 0:2 na 2:2?

Kiedy jednak są w pełni skupieni i w pełni formy, wzlatywać mogą bardzo wysoko – w myśl porzekadła „sky is the limit". Pokazał to marcowy dwumecz z Hiszpanią w ćwierćfinale Ligi Narodów. Dwa heroiczne boje na poziomie wręcz niebotycznym, kończone remisami 2:2 oraz 3:3 i przegrane ostatecznie serią „jedenastek" stały się jak wzorzec metra z Sevres, kiedy myśli się o współczesnym futbolu. - Myśleliśmy wtedy, że jesteśmy na właściwej ścieżce. To było to, czego oczekujemy od reprezentacji. Mimo braku awansu Koeman był zadowolony, cały naród był zadowolony. Hiszpania to przecież najmocniejszy przeciwnik, jakiego można sobie wyobrazić – mówił „Sportowi" Jan de Zeeuw junior, syn byłego dyrektora polskiej reprezentacji z selekcjonerskich czasów Leo Beenhakkera. Wskazywał też inne „deficyty", jakie dostrzega on – ale i część holenderskich kibiców – w ekipie Ronalda Koemana. A to brak środkowego napastnika klasy... Roberta Lewandowskiego (- Mam wątpliwości co do Memphisa Depaya w kontekście mundialu), a to „ludzie drugiego wyboru" na boku (- Koeman chce grać systemem z mocnym wykorzystaniem skrzydeł, a brak nam typowego prawego skrzydłowego. Dla Jeremy'ego Frimponga bądź Xaviego Simonsa to nie jest to naturalna pozycja), a to wreszcie niedosyt związany z wartym 200 mln euro tercetem Gravenberch – Reijnders – de Jong w środku pola (- To zbyt defensywne ustawienie). Punkt widzenia zależy jednak od punktu siedzenia: my chcielibyśmy mieć takie dylematy i takiej dziury w całym szukać...



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

W Holandii nie brak narzekań na Memphisa Depaya (z prawej). Ale z reguły i tak pilnuje go co najmniej dwóch rywali.

Materiały przygotował Dariusz Leśnikowski

HOLANDIA

KONINKLIJKE NEDERLANDSE VOETBAL BOND (KNVB)

Data założenia 8 grudnia 1889
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (1954)
Adres Woudenbergseweg 56-58, 3707 HX Zeist, Holandia
Barwy pomarańczowe
Udział w finałach MŚ (11 razy): 1934, 1938, 1974, 1978, 1990, 1994, 1998, 2006, 2010, 2014, 2022
Największe sukcesy: wicemistrzostwo świata 1974, 1978, 2010; trzecie miejsce w MŚ 2014, mistrzostwo Europy 1988
Pozycja w rankingu FIFA 7

DWA STOPNIE MNIEJ

■ Arlington, Houston, Kansas City – w tych trzech amerykańskich miastach rozegrają swe mundialowe spotkania Holendrzy. Unikają więc wyprawy do meksykańskiego Monterrey (również „przypisanego" do tej grupy), gdzie w czerwcu i lipcu będzie jeszcze o 2-4 stopnie Celsjusza więcej, niż w wymienionych ośrodkach w USA. Przedstawiciele holenderskiego związku już trzykrotnie byli za oceanem, rozglądając się za ośrodkiem, który spełniałby wszystkie wymagania sztabu szkoleniowego.

GRY MARCOWE

■ Biało-czerwonych w marcu czekają dwa (miejmy taką nadzieję...) mecze barażowe, mające nam otworzyć drogę na mundial. Holendrzy mają w tym okresie czas na to, by budować formę spotkaniami towarzyskimi. Właśnie wybrali przeciwników. Zmierzą się „na przednówku" z Norwegią oraz Ekwadorem, choć – jak wiemy – w grupie z rywalem z Ameryki Południowej nie zagrają.

SCHEDA PO KOEMANIE

■ Ronald Koeman najprawdopodobniej pożegna się po mundialu z kadrą „Pomarańczowych". Holenderskie media już spekulują więc na temat jego następcy. Miejscowi dziennikarze najwięcej szans w wyścigu po selekcjonerską schedę w tym momencie przyznają trenerowi Liverpoolu, Arne Slotowi oraz opiekującemu się PSV Eindhoven Peterowi Boszowi.

RONALD KOEMAN

SELEKCJONER

■ Nie Pep Guardiola, nie Julio Salinas, i nawet nie słynny Christo Stoiczkow, ale właśnie płowowłosy i zazwyczaj myślący głównie o obronie własnej bramki Ronald Koeman (dziś 62 lata) dał w 1992 roku FC Barcelonie wymarzony – bo pierwszy w historii – triumf w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych. 70 tysięcy widzów na trybunach Wembley – i miliony przed telewizorami – otwarły usta ze zdziwienia, gdy w 112 minucie ostatniego finału PEMK (zaraz potem nadeszła era Ligi Mistrzów i skończył się romantyczny czas „maluczkich" zdolnych sprawić niespodziankę) holenderski stoper Barcy z rzutu wolnego z 25 metrów posłał petardę, której Gianluca Pagliuca – genialny między słupkami bramki Sampdorii – nie był w stanie obronić. Po końcowym gwizdku jako pierwszy na szyję autora gola rzucił się ówczesny szkoleniowiec Blaugrany, Johann Cruyff. A potem objął rodaka w pasie i dźwignął go wysoko, ryzykując przepuklinę – kawał chłopa jest przecież z Ronniego... Swoją drogą – to był drugi triumf Koemana w PEMK: wcześniejszy zaliczył go z ojczystym PSV Eindhoven. Grał też w dwóch pozostałych wielkich firmach holenderskich: Ajaxie oraz Feyenoordzie. I wszystkie je później poprowadził z ławki!

Od rodaków – by przywołać obrazek uścisków z Cruyffem - zaczynał też karierę trenerską, asystując w reprezentacji swego kraju Guusowi Hiddinkowi, a w Barcelonie – Louisowi van Gaalowi. Potem poszedł na swoje. Ma w trenerskim CV wielkie kluby (Valencię i Barcelonę, Southampton i Everton, Benficę), ale po mistrzostwo sięgał wyłącznie w Holandii. Nic dziwnego, że w końcu dostał również pałeczkę dyrygenta w narodowym zespole „Pomarańczowych" (jako piłkarz był z nimi mistrzem Europy w 1988). Zostawił ich co prawda dla pracy na Camp Nou, ale od 1 stycznia 2023 wrócił na selekcjonerską posadę i teraz ma wśród kibiców holenderskich rzeszę autentycznych wyznawców. Tych jednak, co odliczają już dni do końca jego kontraktu (wygasa z końcem gier Holendrów w finałach MŚ) też jest jednak całkiem sporo.



CODY GAKPO



Fot. Imago / Press Focus

GWIAZDA

■ Może gdyby ówczesny trener reprezentacji Ghany, James Kwesi Appiah, był bardziej natarczywy i przekonujący w swych peregrynacjach po Europie jesienią 2019, urodzony w Eindhoven z matki Holenderki i ojca Togijczyka (ale mającego właśnie ghańskie korzenie) Cody Gakpo szykowałby się do przyszłorocznego mundialu w szeregach reprezentacji „The Black Stars". Co prawda od dwóch lat regularnie grywał już w holenderskich kadrach juniorskich, ale z Appiahem się spotkał i jego argumentów wysłuchał. Na zmianę barw narodowych ostatecznie się nie zdecydował, ale afrykańskich resentymentów nie wyrzucił z głowy. W 2023 roku po raz pierwszy w życiu odwiedził Togo, gdzie rodzina jego ojca – jak potem mówił w mediach – zajmuje się działalnością charytatywną. Świat obiegły obrazki wartego już wówczas 60 mln euro skrzydłowego Liverpoolu (wywalczył sobie ten transfer kapitalną postawą na katarskim mundialu) rozdzielającego posiłki dzieciom. Choć co bardziej przekorni internauci zauważyli, że czynił to w wartej tysiące takich dań kurtce od Gucciego, udzielone wówczas przezeń wywiady zawierały wątki niespotykane dziś raczej w świecie obrzydliwe bogatych i zapatrzonych w siebie gwiazd futbolu. „Religia pomaga mi przez cały czas. Dla mnie to styl życia. Zabieram Biblię ze sobą wszędzie i każdego dnia" - cytowano Holendra. Podczas mundialu za oceanem Gakpo mieć będzie 27 lat – dokładnie tyle, ile miał legendarny Johann Cruyff podczas pamiętnych i dla nas MŚ 1974. „Boski Johann" powiódł wówczas „Pomarańczowych" po tytuł wicemistrzowski. Cody co prawda ma na murawie zupełnie inne zadania, ale jeżeli dziś szukać kogoś, kto swą mentalną postawą potrafi porwać za sobą kolegów z kadry, towłaśnie on jawi się kandydatem numer jeden na lidera „Oranje"!

Sport 4ba69ee950

Debiut z przymusu

Xabi Alonso zmaga się z ogromnymi problemami kadrowymi, więc wyciągnął z rezerw 19-letniego lewego obrońcę.

HISZPANIA

Przed niedzielnym meczem z Deportivo Alaves trener Realu Madryt Xabi Alonso stanął przed nieprawdopodobnie trudnym zadaniem. Jego linia obrony legła w gruzach. Kontuzjowani pozostają: David Alaba, Eder Militao (obaj środek obrony), Ferland Mendy (lewa obrona), Tren Alexander-Arnold oraz Dani Carvajal (obaj prawa obrona). Do zdrowia powoli wraca Dean Huijsen, który nie był jednak jeszcze gotowy na rozegranie 90 minut. Ponadto we wcześniejszej kolejce, w przegranym meczu z Celtą czerwone kartki zobaczyli Fran Garcia oraz Alvaro Carreras (obaj lewa obrona). Z nominalnych defensorów, którzy regularnie występują w Primera Division, do gry z Deportivo Alaves pozostali szkoleniowcowi tylko dwaj środkowi obrońcy, Antonio Ruediger oraz Raul Asencio. Dlatego właśnie na prawej obronie zobaczyliśmy Fede Valverde, środkowego pomocnika, który w roli defensora był już wielokrotnie testowany. Z kolei na lewej obronie wystąpił Victor Valdepenas, który dla większości kibiców Realu był kompletnym anonimem, ale nie ma się czemu dziwić, bo 19-latek na co dzień gra w rezerwach. W niedzielę po raz drugi w karierze znalazł się w kadrze meczowej Królewskich, ale tym razem wszedł na boisko i zadebiutował na najwyższym szczeblu rozgrywkowym w Hiszpanii. Udźwignął ogromną presję i poradził sobie całkiem nieźle.

Real Madryt wygrał 2:1. To pozytywna informacja, biorąc pod uwagę, że w poprzedni weekend przegrał z Celtą 0:2, a jeszcze niedawno remisował z Rayo (0:0), Elche (2:2) czy Gironą (1:1). Nie było to jednak wybitne spotkanie w wykonaniu podopiecznych Xabiego Alonso, dlatego po ostatnim gwizdku więcej czasu poświęcono Valdepanasowi, a nie samej wygranej. – Pragnę mu pogratulować nie tylko debiutu, ale całego meczu, jaki rozegrał. Grał bardzo stabilnie. Debiut w Realu Madryt to coś, o czym się marzy, to chwila, którą pamięta się na całe życie – chwalił 19-latka szkoleniowiec Los Blancos. – Zagrał kapitalnie – dodał Fede Valverde. Radości nie ukrywał też sam zainteresowany. – Na początku były nerwy, ale dzięki kolegom uspokoiłem się. Niecodziennie debiutuje się w Realu, grając w pierwszym składzie. Jestem bardzo wdzięczny, bo to było moje marzenie od dziecka. Jestem bardzo szczęśliwy – mówił rozradowany Valdepenas.

Debiutant nie był jednak jedynym piłkarzem Realu, który mógł być po zakończeniu rywalizacji szczęśliwy. Gola dającego Realowi zwycięstwo zdobył Rodrygo. Brazylijczyk przerwał złą serię – poprzednią bramkę w Primera Division zdobył 19 stycznia bieżącego roku. Widać, że 24-latek przełamał się i był brakującym elementem w układance Xabiego Alonso. W środę wpisał się na listę strzelców w przegranym meczu Ligi Mistrzów z Manchesterem City i była to jego pierwsza bramka w sezonie. Ledwie kilka dni później po raz kolejny pokonał bramkarza i tym razem zagwarantował drużynie trzy punkty. **Kacper Janoszka**



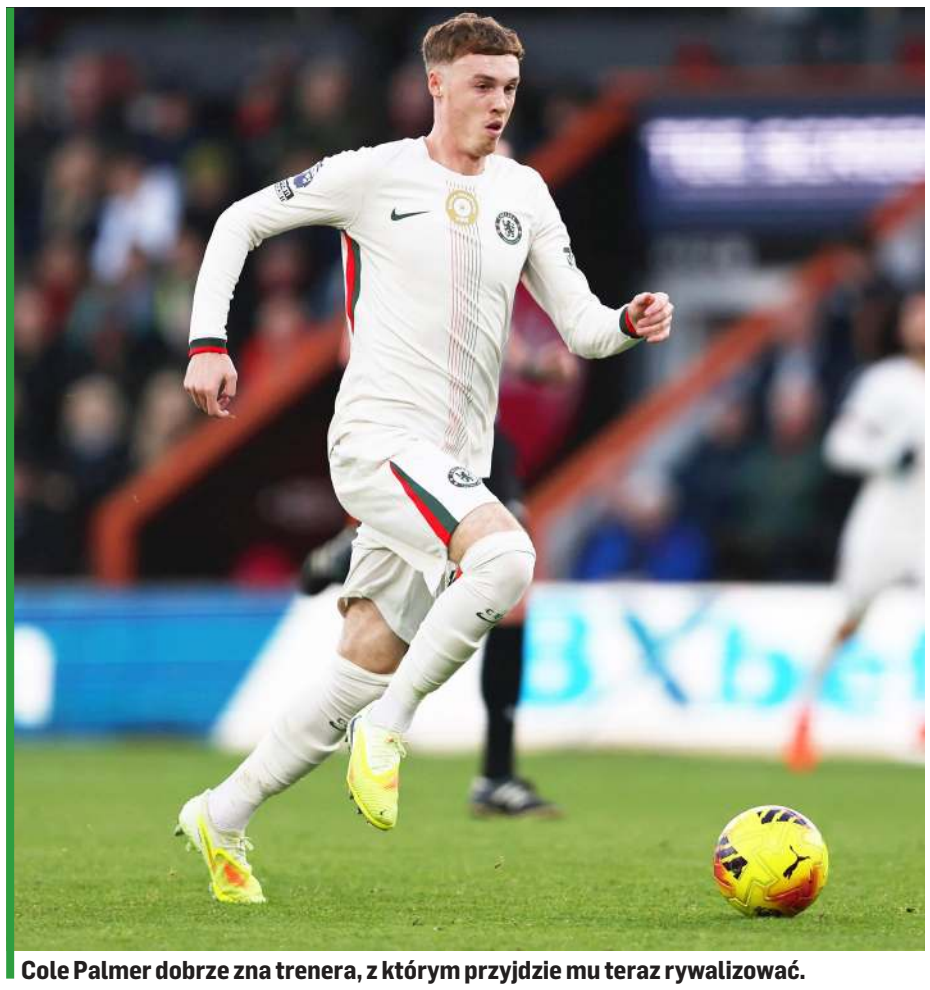
Victor Valdepenas po debiucie zabrał do domu koszulkę z podpisami wszystkich zawodników Realu.

Fot. David S. Bustamante/realmadrid.com

Deportivo Alaves – Real Madryt 1:2 (0:1)
0:1 – Mbappe (24), 1:1 – Vicente (68), 1:2 – Rodrygo (76)

1. Barcelona	17	43	49:20
2. Real M.	17	39	34:16
3. Villarreal	15	35	31:13
4. Atletico	17	34	30:16
5. Espanyol	16	30	20:16
6. Betis	15	24	25:19
7. Athletic	17	23	15:22
8. Celta	16	22	20:19
9. Sevilla	16	20	24:24
10. Getafe	16	20	13:18
11. Elche	16	19	19:20
12. Alaves	16	18	14:17
13. Rayo	15	17	13:16
14. Mallorca	16	17	18:23
15. Sociedad	16	16	20:24
16. Osasuna	15	15	14:20
17. Valencia	16	15	15:25
18. Girona	16	15	15:30
19. Oviedo	16	10	7:26
20. Levante	15	9	16:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spadek



Cole Palmer dobrze zna trenera, z którym przyjdzie mu teraz rywalizować.

Fot. Imago/PressFocus

Giganci i rodzynek

Cardiff jako jedyny ćwierćfinalista Pucharu Ligi Angielskiej nie występuje w Premier League. – Możemy to zrobić – zapowiada chęć walki o awans trener Walijczyków.

ANGLIA

The Bluebirds to jedyna drużyna spoza Anglii, która... zdobyła Puchar Anglii. Było to jednak w futbolowej prehistorii, bo niemal równo 100 lat temu – w 1927. Na Wembley Walijczycy pokonali wówczas Arsenal, a teraz w ćwierćfinale Pucharu Ligi Angielskiej podejmą Chelsea. – Rozumiemy, jak dużym jesteśmy klubem i jak wielką mamy bazę kibiców. Spróbujemy dać coś naszym fanom – zapowiedział trener Cardiff City Brian Barry-Murphy.

Talent z Arsenalu

Irlandczyk prowadzi jedyny zespół spoza Premier League na tym etapie rozgrywek. Ale Cardiff nie występuje w Championship, bo z tej ligi... kilka miesięcy temu spadło. To lider trzeciej ligi (League One), który jest na dobrej drodze, by powrócić na zaplecze. Kapitanem zespołu jest 30-letni Calum Chambers, trzykrotny reprezentant Anglii, jakąś dekadę temu uznawany za wielki talent w Arsenalu. – Mamy dobrych zawodników i chcemy pokazać to w jak największym stopniu – powiedział przed meczem z Chelsea Barry-Murphy, który w gruncie rzeczy ma świadomość, że jego zawodnicy nic nie muszą, a co najwyżej mogą. The Blues to ekipa z nieporównywalnie wyższej półki, uczestnik Ligi Mistrzów i czwarta obecnie drużyna Premier League. A ostatnio do gry w jej szeregach wrócił po kontuzji największy gwiazdor, Cole Palmer, którego Barry-Murphy... doskonale zna!

Jak Harlem Globetrotters

Irlandczyk prowadził go bowiem w młodzieżowych zespołach Manchesteru City. Zresztą w strukturach Obywateli był wtedy także obecny trener Chelsea, Enzo Maresca. – Wielokrotnie widziałem, jak Cole rozmawia z rodziną i przyjaciółmi mówiąc im, co zamierza zrobić na boisku. A potem... po prostu to robił. Brał piłkę, mijał pięciu, sześciu rywali... On sprawiał, że wyglądałem na naprawdę dobrego trenera – śmiał się Barry-Murphy, który po półrocznym epizodzie w roli dyrektora technicznego Leicester City objął przed sezonem spadkowicza z Cardiff. – Kiedy pierwszy raz trafiłem do City, było jak w Harlem Globetrotters. Palmer, Romeo Lavia (dziś w Chelsea, kupiony za ponad 60 mln euro – przyp. red.), Liam Delap (też Chelsea, 35 mln – red.), James McAtee (Nottingham, 25 mln), Oscar Bobb (gra w City – red.). Rozglądałem się po szatni i myślałem: ci chłopcy są warci miliony!

Nie dadzą się zastraszyć

Teraz Barry-Murphy jest na swoim, ale jak widać City i Chelsea nie chcą się go odczepić. The Blues będą chcieli ograć Cardiff jak najmniejszym nakładem sił, tym bardziej że w weekend czeka ich trudny ligowy mecz z Newcastle. Podopieczni Maresci mają za cel utrzymanie się w TOP4, gdzie tracą kilka punktów do Aston Villi, City oraz liderującego Arsenalu, A z tyłu? Cały peleton, który tylko czyha na ichwpadkę. – Odkąd wylosowaliśmy Chelsea, oczekiwania były wyczuwalne wszędzie. Staraliśmy się od tego odciąć, skupić na lidze, ale teraz jesteśmy rozgrzani nadchodzącą rywalizacją. Chcemy pokazać się w jak najlepszym świetle z drużyną, która zdobyła Klubowe Mistrzostwo Świata. Chcemy dać z siebie wszystko, bo wszyscy mamy aspiracje, by dotrzeć jak najwyżej. Nie wiem, czy się uda, ale to dobra okazja, by zrozumieć poziom przeciwnika. Nie damy się jednak zastraszyć! – zaznaczył stanowczo trener trzecioligowca.

Piotr Tubacki

ĆWIERĆFINAŁ PUCHARU LIGI

Wtorek: Cardiff – Chelsea (21.00),
Środa: Man. City – Brentford (20.30), Newcastle – Fulham (21.15), 23.12: Arsenal – Crystal Palace (21.00)

Sport 4ba69ee950

Kapitan pójdzie pod nóż

Arkadiusz Moryto zdecydował się poddać operacji stawu barkowego. Po niej czeka go minimum półroczna przerwa.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Prawoskrzydłowy Industrii Kielce to postać nietuzinkowa. Trudno bez Arkadiusza Moryty wyobrazić sobie reprezentację w najważniejszym turnieju, tym bardziej że jest jej kapitanem, ale... Od listopada 2023 roku 28-letni zawodnik zmaga się z urazem lewego stawu barkowego którego doznał w towarzyskim meczu z Węgrami.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Arkadiusz Moryto w koszulce z orzełkiem wystąpił ponad 100 razy...

Konsultacje w Barcelonie

- Nie był on poważny. Co prawda doszło do uszkodzenia, ale bark (ręki rzucającej - przyp. red.) nie wypadł ze stawu, nie było niestabilności. „Bujałem się" się z tym do września 2024 - opowiadał zawodnik w rozmowie z TVP Sport. Po konsultacji w Barcelonie otrzymał zestaw ćwiczeń, który miał mu pomóc w tym, by bark nie bolał i by stopniowo odzyskiwał większy zakres ruchu. Pomogło i Moryto wrócił do formy, otrzymując powołanie na styczniowe mistrzostwa świata. Ze względów zdrowotnych był jednak zmuszony odpuścić kilka meczów, ale w ostatnim, decydującym o 25. miejscu starciu z USA, wystąpił, co dziś uważa za błąd. - W samej końcówce znów uszkodziłem bark, ale tym razem poważniej, bo po raz pierwszy go podwichnąłem. Ręka wypadła mi ze stawu, była przykurczona, nie mogłem nią ruszać w pełnym zakresie, nie mówiąc już o rzucaniu. W badaniach na szczęście nie wyglądało to źle. I znów - ćwiczenia, stopniowy powrót do gry, aż kilka tygodni po mistrzostwach w wyjazdowym meczu z Barceloną oddałem rzut z nieco większej odległości i ten bark znowu się podwichnął - przedstawiał mrożące krew w żyłach detale zawodnik, który takich i podobnych zdarzeń w ostatnim czasie miał w sumie sześć. Długo rozważał, co robić, ale ostatecznie podjął decyzję o operacji. Informację o niej przekazał wczoraj kielecki klub.

Po sezonie lub wcześniej

„(...) Kolejne badania, w tym rezonans magnetyczny z kontrastem wykonany kilka tygodni temu, potwierdziły konieczność leczenia operacyjnego. W porozumieniu z klubem zawodnik dokończy obecny sezon, grając z dolegliwościami bólowymi, które są na bieżąco monitorowane i rehabilitowane przez sztab medyczny. Dzięki stałej rehabilitacji dolegliwości bólowe zmniejszają się, a powrót do gry po każdym podwichnięciu jest szybszy. W ostatnich miesiącach zawodnik realizował indywidualny program prewencji pod nadzorem sztabu medycznego, a trening został dostosowany do jego możliwości. Czas rehabilitacji po zabiegu szacowany jest na około sześć do ośmiu miesięcy, co wynika zarówno z charakteru kontuzji, jak i wrodzonej hipermobilności stawów u zawodnika. W przypadku ewentualnego pogorszenia stanu barku operacja może zostać przeprowadzona wcześniej (...)" - czytamy w komunikacie.

Euro raczej z głowy

Nie ma w nim jednak słowa, gdzie operacja zostanie przeprowadzona i kto za nią zapłaci. Patrząc na logikę, koszt powinien wziąć na siebie ZPRP, bo to od meczu kadry nakręcona została spirala pecha. Arkadiusz Moryto znajduje się w szerokim składzie na styczniowe mistrzostwa Europy, ale w związku z powyższym trudno liczyć, że weźmie w nich udział. Reprezentacja potrzebuje bowiem w pełni sprawnych zawodników.

(mha)

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **MKS Zagłębie Lubin - Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn 30:30 (16:14) rzuty karne 4:2**
ZAGŁĘBIE: Schodowski 1, Byczek, Krukiewicz - Krysiak 3, Dudkowski 2, Drozdalski 1, Kałużny, Michalak 5, Pedryc 5, S. Gębala (CZK, 55 min - gradacja kar), Czuwara 7/5, Krupa 1, Wojtala 4, Pietruszko 1. Kary: 14 min. Trener Jarosław HIPNER.
KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz - Czarnecki 3, Milicević 5/3, K. Pilitowski 3/2, Landzwojczak 2, Łazarczyk 5, Papaj 2, Malczak, Bekisz 4, Skierka, Stempin, M. Pilitowski 1, Mucha 3, Potoczny 2. Kary: 8 min. Trener Bartłomiej JASZKA.

■ **Zepter KPR Legionowo - Netland MKS Kalisz 22:22 (11:12) rzuty karne 6:5**
LEGIONOWO: Cincadze, Liljestrand, Pieńkowski - Kosmala 3/1, Chabior 6/1, Fąfara 1, Matuszak 3, Wołowiec 4, Wiaderny 2/2, Ciok 1, Laskowski, Słupski 2, Stawicki, Brinovec, Brzeziński, Jagielski. Kary: 8 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.
KALISZ: Wyszomirski, Szczecina, Burzawa - Poliszczuk 3 (CZK, 49 min - gradacja kar), Starcević 3, Ribeiro 4, Bekisz 1, Moryń, Molski, Klimków 6, Kołodziejczyk, Matyjasik 2/2, Białowąs, Kucharzyk 2, Wróbel 1. Kary: 16 min. Trener Rafał KUPTEL.

1. Kielce	15	42	589:353
2. Płock	14	42	521:342
3. Wybrzeże	15	30	491:463
4. Ostrovia	14	28	405:390
5. Chrobry	15	27	435:436
6. Kwidzyn	15	23	445:457
7. Kalisz	15	22	425:451
8. Stal	15	22	398:438
9. Legionowo	15	18	395:413
10. Piotrkowianin	15	10	407:490
11. Gwardia	15	9	403:476
12. Puławy	14	8	431:539
13. Zagłębie	14	7	398:469

17. seria - 17-22 grudnia: Płock - Kwidzyn, Zagłębie - Chrobry, Piotrkowianin - Ostrovia, Wybrzeże - Legionowo, Kalisz - Stal, Gwardia - Puławy, Kielce pauzują.

(mha)

Jedno miejsce dla Polski

Europejska Federacja Piłki Ręcznej zatwierdziła zasady dotyczące podziału miejsc od sezonu 2026/27 w Lidze Mistrzów oraz Lidze Europejskiej.

Polska ma zagwarantowane jedno w najbardziej prestiżowych rozgrywkach, ale może liczyć na dodatkowy przydział. Pewny udział w rozszerzonej do 24 drużyn Lidze Mistrzów ma 10 najwyżej sklasyfikowanych federacji, w oparciu o wyniki swoich klubów w ciągu trzech sezonów. W edycji 2026/27, na podstawcie rezultatów z lat 2022-25, będą to Niemcy, Hiszpania, Francja, Dania, Polska, Węgry, Rumunia, Portugalia, Chorwacja i Norwegia.

Zgodnie z przedstawionym rankingiem narodowym na sezon 2026/27, Polska otrzymała jedno miejsce w Lidze Mistrzów, jedno w Lidze Europejskiej oraz dwa miejsca w Pucharze EHF. Każda z dziesięciu najwyżej klasyfikowanych federacji ma prawo ubiegać się o maksymalnie dwa dodatkowe miejsca w LM dla swoich klubów, które pierwotnie zakwalifikowały się do Ligi Europejskiej. Spośród otrzymanych wniosków, pozytywnie rozpatrzonych będzie najwyżej osiem. Z sześciu pozostałych miejsc maksymalnie cztery trafią do tych federacji, które nie mają zagwarantowanej stałej obecności w LM. Inne miejsca również pozostają w gestii EHF, która zastrzega sobie prawo wyboru „zwycięzcy Ligi Mistrzów i/lub Ligi Europejskiej" (2026), a nawet „klubów spoza Europy".

W nowej Lidze Mistrzów będą mogły uczestniczyć maksymalnie trzy drużyny z każdej federacji. EHF już w październiku ogłosiła reformę swoich najważniejszych rozgrywek klubowych. Od sezonu 2026/27 w Lidze Mistrzów będą występować 24 drużyny zamiast 16. W mniej prestiżowej Lidze Europejskiej nadal będą 32 ekipy, ale zlikwidowano kwalifikacje.

Wyłonione zgodnie z nowymi zasadami przydziału 24 zespoły LM zostaną rozlosowane do sześciu grup po cztery drużyny (dotychczas były dwie grupy 8-zespołowe). Dwanaście ekip awansuje do rundy głównej, składającej się z dwóch grup po sześć drużyn, po czym rozegrane zostaną ćwierćfinały oraz turniej finałowy - Final Four.

W obecnej edycji LM Polskę reprezentują Orlen Wisła Płock i Industria Kielce, a w Lidze Europejskiej grał Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski, kończąc przygodę na fazie grupowej, natomiast KGHM Chrobry Głogów odpadł w kwalifikacjach.

LIGA CENTRALNA KOBIET

SPR Pogoń Szczecin - SPR Olkusz 33:31 (16:16), Korona Suzuki Kielce - SMS ZPRP Płock 36:22 (20:14), MTS Żory - Energa Sambor Tczew 34:23 (15:11), Eisbeg Dziewiątka Legnica - AZS AWF Warszawa 28:30 (18:15), Enea PR Poznań - Start Pietrowice Wielkie 38:30 (19:15), Elmas-KPS APR Radom pauzował.

1. Radom	10	27	336:284
2. Kielce	10	25	316:270
3. Żory	10	24	317:241
4. Poznań	10	23	317:272
5. Tczew	10	15	279:308
6. Legnica	10	14	287:275
7. Warszawa	10	13	271:272
8. Olkusz	10	9	283:304
9. Szczecin	10	9	244:268
10. Pietrowice Wlk.	10	6	288:338
11. Płock	10	0	204:310

12. kolejka - 9-11 stycznia: Radom - Tczew, Żory - Płock, Kielce - Warszawa, Legnica - Olkusz, Szczecin - Poznań, Pietrowice Wielkie pauzują.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

KSPR Gwardia Koszalin - MKS Nielba Wągrowiec 27:32 (17:18), KPR Padwa Zamość - SMS ZPRP Kielce 33:24 (22:12), Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - AZS AGH Kraków 29:29 (14:16) rzuty karne 4:3, Sandra Spa Pogoń Szczecin - AZS AWF Warszawa 30:29 (15:16), Jurand Ciechanów - WKS Śląsk Wrocław 26:27 (12:12), Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski - Enea WKS Grunwald Poznań 34:31 (12:16), Siódemka Miedź Legnica - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 29:27 (14:12).

1. Pogoń	13	32	414:376
2. Stal	13	29	412:410
3. Śląsk	13	28	392:335
4. Kraków	13	25	404:373
5. Padwa	13	25	404:373
6. Grunwald	13	25	372:367
7. Jurand	13	24	452:409
8. Nielba	13	21	431:424
9. Anilana	13	18	378:395
10. Miedź	13	15	408:430
11. Biała Podlaska	13	12	387:399
12. Kielce	13	10	384:434
13. Gwardia	13	9	323:373
14. Warszawa	13	0	376:453

14. kolejka - 19-20 grudnia: Anilana - Nielba, Gwardia - Biała Podlaska, Pogoń - Kielce, Miedź - Grunwald, Śląsk - Warszawa, Stal - Jurand, Padwa - Kraków.

(m)

Sport 4ba69ee950

LIGOWE REMANENTY



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

W Lublinie na horyzoncie duże zmiany w składzie. Trener Wojciech Kamiński ma nad czym myśleć.

Przebudowa w Lublinie

Wicemistrzowie Polski po fatalnym starcie zdecydowali się na duże zmiany w składzie.

■ Największym rozczarowaniem sezonu jak dotąd jest postawa Startu Lublin. Wicemistrzowie Polski przegrali 8 z 10 spotkań i są na przedostatnim miejscu w tabeli. W ostatniej kolejce w hali Globus wysoko ulegli Treflowi Sopot. - Były momenty dobrej gry, ale to zdecydowanie za mało, zwłaszcza gdy gramy z tak wymagającym przeciwnikiem - mówił po spotkaniu trener Startu, Wojciech Kamiński. - Mieliśmy dziś problem, żeby trafić do kosza i obronić akcje przeciwników, którzy w ataku grali bardzo dobrze. Byli zdecydowanie lepsi - dodał.
Klub z Lublina szykuje duże zmiany w składzie. Rozwiązano umowę z Tevinem Mackiem. Są dwaj nowi zawodnicy na pokładzie. Obaj to Amerykanie. 30-letni rozgrywający Conner Frankamp w poprzednim sezonie grał w Dinamo Bukareszt. W 22 spotkaniach ligi rumuńskiej zdobywał średnio 13,1 punktu i miał 3,6 asysty. Ma paszport gruziński. Z kolei dwa lata starszy JP Tokoto ostatnio występował w Hamburgu, gdzie miał kontrakt krótkoterminowy. Obaj zawodnicy najprawdopodobniej zagrają już w najbliższej kolejce w meczu z Górnikiem Wałbrzych.

■ Triple double w Orlen Basket Lidze to rzadkość. Na tym większe uznanie zasługuje wyczyn Paula Scruggsa z Trefla Sopot. Rozgrywający dał popis swoich umiejętności w spotkaniu ze Startem. W niespełna 29 minut zanotował 13 punktów, 16 zbiórek i 12 asyst. - To moje pierwsze triple double w karierze. Nie byłoby to możliwe bez pomocy i udziału kolegów - mówił po spotkaniu Amerykanin. - To był ciężki mecz. Za nami tydzień spędzony na podróżach ze względu na udział w europejskich pucharach. To na pewno nie jest łatwe, tym bardziej cieszymy się z tej wygranej - dodał.
To pierwsze triple double w ekstraklasie w tym sezonie.

■ Podczas ostatniego meczu Górnika uhonorowano Stanisława Kiełbika. Znakomity rozgrywający, 24-krotny reprezentant Polski, uczestnik ME 1983, dwukrotny mistrz kraju z Górnikiem. "Kolejna nasza legenda dołącza do grona uhonorowanych – jego koszulka już na zawsze zawiśnie pod sufitem hali. To zawodnik, który nie tylko wygrywał mecze, ale też kształtował charakter drużyny, dawał przykład waleczności i oddania barwom klubowym. Jego gra budziła emocje na trybunach, a jego nazwisko na koszulce było synonimem jakości, pasji i serca zostawionego na parkiecie" - podkreśla klub z Wałbrzycha.
Na swoim profilu na Facebooku swojego mistrza przypomniał Daniel Puchalski, wychowanek Górnika, a potem zawodnik m.in. Polonii Przemyśl i Zagłębia Sosnowiec. "Ależ to był shooter! Najlepsza jedynka! Czasami nadużywamy tego określenia, ale nie w tym przypadku. Legenda polskiej i wałbrzyskiej koszykówki, Stanisław Kiełbik. Osobowość, lider, o wpływie na klub dużo większym niż tylko ten wynikający z Jego gry. Jako kadeci chłonęliśmy Jego zachowania z piłką nawet na rozgrzewce. Dosłownie. Mówiło się, że jeśli ktoś Kiełbikowi wybije piłkę z kozła, to sędzia w ciemno wie że musiał być faul. Respekt i szacunek miał wyjątkowy w lidze" - napisał Puchalski.

■ Wciąż nie mogą się podnieść koszykarze GTK, którzy tym razem przegrali z Kingiem w Szczecinie. - Próbowaliśmy przez 40 minut, wygraliśmy dwie kwarty, ale King w pierwszej połowie przejął kontrolę nad meczem i trudno nam było odmienić losy spotkania. Mieliśmy swój plan na ten mecz, graliśmy solidnie, trzymaliśmy się założeń, ale King trafiał trudne i ważne rzuty, m.in. dwie trójki Tomasza Gielo w kluczowym momencie. Musimy poprawić skuteczność rzutów wolnych. Dziś nie trafiliśmy aż 10 wolnych, gdyby kilka więcej wpadło, to końcówka mogłaby wyglądać inaczej - mówił po meczu Boris Balibrea, trener GTK.
Gliwiczanie z 2 wygranymi w 10 meczach zajmują miejsce blisko dna tabeli.

(pp)

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 14. kolejki: GKS Tychy - ŁKS Coolpack Łódź 84:105, Novimex Polonia 1912 Leszno - PGE Spójnia Stargard 88:87, Decka Pelplin - Enea Basket Poznań 85:75, Solvera Sokół Łańcut - Kotwica Port Morski Kołobrzeg 87:78, Miners Katowice - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 65:84, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - WKK Active Hotel Wrocław 76:81.

1. Bydgoszcz	14	26	1242:1053
2. ŁKS Łódź	13	24	1138:998
3. Łańcut	14	23	1199:1184
4. Pelplin	14	23	1218:1147
5. GKS Tychy	14	22	1191:1182
6. Stargard	13	21	1095:1044
7. Warszawa	13	21	1079:1097
8. Starogard	12	21	1026:966
9. Wrocław	14	20	1104:1135
10. Inowrocław	14	19	1119:1210
11. Poznań	13	18	1043:1035
12. Rzeszów	12	18	939:953
13. Leszno	13	18	1007:1073
14. Kołobrzeg	13	17	1023:1053
15. Opole	13	17	1062:1092
16. Katowice	13	16	1018:1106
17. Białystok	12	12	885:1060

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 14. kolejki: AZS AGH Kraków - TAURON GTK Gliwice II 96:74, KS Cracovia 1906 - BS Polonia Bytom 63:76, pempaVita Resovia Rzeszów - MKS II Dąbrowa Górnicza 86:99, Niedźwiadki Przemyśl - ZKS Stal Stalowa Wola 70:98, AZS AWF Miners Katowice - TS Wisła Kraków 74:71, UJK Kielce - MKKS Rybnik 90:67, Basket Hills Bielsko-Biała - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 73:71, AZS Jarosław - KKS Zagłębie Sosnowiec 93:82.

1. Bytom	14	27	1227:914
2. Tarnowskie G.	14	26	1196:945
3. Kielce	14	25	1166:1025
4. AZS AGH	13	24	1299:872
5. Bielsko-Biała	13	23	1092:1014
6. Rybnik	14	23	1082:1063
7. Stalowa Wola	14	21	1036:1080
8. Sosnowiec	14	21	1114:1054
9. Cracovia	15	20	1070:1128
10. Jarosław	14	20	1138:1174
11. Katowice	15	20	1012:1212
12. Wisła	14	19	1091:1109
13. Dąbrowa	13	18	1136:1159
14. Rzeszów	14	18	1110:1189
15. Gliwice	14	15	974:1235
16. Przemyśl	13	13	836:1406

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK

Wyniki 12. kolejki: Sparta Ziębice - SMS PZKosz Łomianki 64:50, Brother MUKS Poznań - AZS Uniwersytet Gdański 103:77, GMMInoxMerger-LogisticsPantery Łańcut - AZS Uniwersytet Warszawski 81:46, Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - Lider Swarzędz 63:61, ŁKS KK Łódź - Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk 63:55, Widzew Łódź - RMKS Xbest Rybnik 94:63, Lou Tęcza Leszno - MKS Pruszków 52:77

1. Poznań	12	23	940:785
2. ŁKS Łódź	12	22	801:668
3. Pruszków	12	22	901:774
4. Widzew	12	20	875:707
5. Łańcut	12	20	855:700
6. Ziębice	12	20	856:766
7. Nautiqus	12	19	808:754
8. Kraków	12	17	693:790
9. Leszno	12	15	699:899
10. Łomianki	12	15	698:855
11. Swarzędz	12	14	687:810
12. AZS Gdańsk	11	14	764:843
13. Warszawa	12	14	716:893
14.Rybnik	11	14	788:837

Grupa 2LK

Wyniki 10. kolejki: IsandsWichoś Siechnice II Jelenia Góra - Bogdanka AZS UMCS II Lublin 90:81, Port Gdynia II GTK - Wisła II Kraków 73:65, Katarzynki II Toruń - Zagłębie Sosnowiec II 52:58, Enea AZS II Poznań - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 82:49, SKK Polonia II Warszawa - Contimax MOSiR II Bochnia 52:66.

1. Poznań	10	20	869:542
2. Gdynia	10	19	871:648
3. Sosnowiec	10	17	702:643
4. Wrocław	9	16	663:546
5. Gorzów	10	16	750:755
6. Kraków	10	15	712:752
7. Bochnia	10	13	685:777
8. Jelenia G.	10	13	700:866
9. Lublin	10	13	671:750
10. Bydgoszcz	9	12	676:696
11. Warszawa	10	12	573:753
12. Toruń	10	11	603:747

(p)

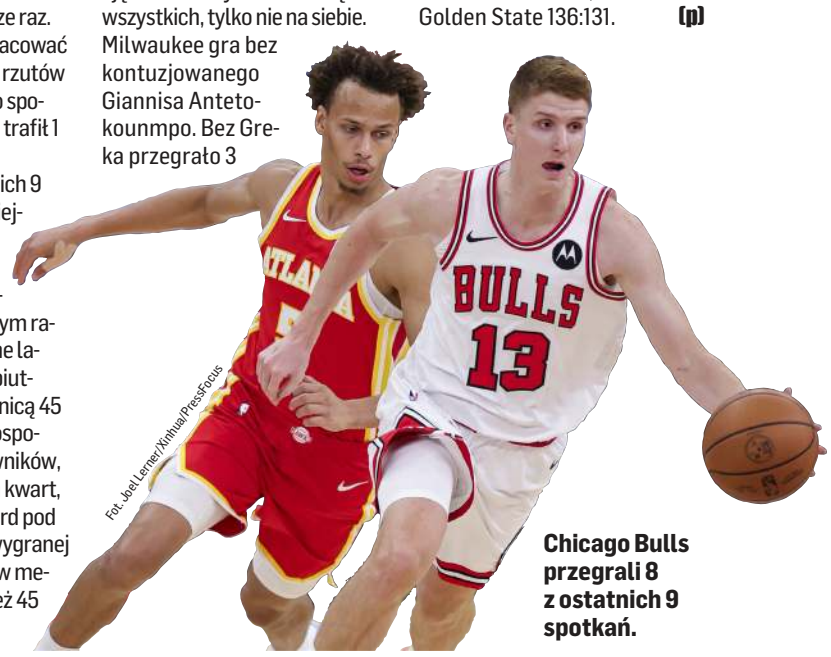
Kłopoty Kozłów i Byków

To miał być dobry sezon w Chicago i Milwaukee. Na razie nic na to nie wskazuje.

NBA

Duży kryzys w zespołach z Chicago oraz Milwaukee. Pelikany, najsłabszy zespół ligi, po raz drugi w sezonie (w sumie uzbierały tylko 5 zwycięstw) pokonały Byki.
W niedzielę w United Center świetnie rozegrały czwartą kwartę (38:29) i to wystarczyło, by wywieźć komplet punktów. Trey Murphy III zanotował 20 punktów i 10 zbiórek, a rookie Jeremiah Fears dodał 20 oczek. Gospodarze razili nieskutecznością, na potęgę pudłowali z dystansu (ledwie 26 procent za trzy, 36 nietrafionych prób). - Miałem dobre pozycje, zwykle takie rzuty wykorzystuję. Gdybym miał cofnąć czas, oddałbym te same rzuty jeszcze raz. Muszę po prostu dalej pracować nad znalezieniem rytmu rzutów za trzy punkty - mówił po spotkaniu Coby White, który trafił 1 z 10 rzutów za trzy.
Byki przegrały 8 z ostatnich 9 spotkań i spadły na 11. miejsce w tabeli Konferencji Wschodniej.
Równie słabo idzie ostatnio ekipie z Milwaukee. Tym razem Kozły dostały solidne lanie na Brooklynie od słabiutkich Nets. Przegrana różnicą 45 oczek to wielki wstyd. Gospodarze upokorzyli przeciwników, wygrali każdą z czterech kwart, wyrównali klubowy rekord pod względem największej wygranej (wcześniej styczeń 1993 w meczu z Washington również 45 punktami).
A Kozły? Kilka dni wcześniej niespodziewanie pokonały Boston, teraz musiały przełknąć gorzką pigułkę. - To było okropne. Okropne pod każdym względem. To moja wina, bo ewidentnie ich nie przygotowałem. Trzeba oddać Brooklynowi, bo grali twardo jak cholera. Piłka u nich krążyła, byli aktywni. Grali dobrze. My nie. Dopiero na początku drugiej połowy zaczęliśmy wyglądać jak drużyna koszykówki, kiedy zaczęliśmy podawać piłkę - mówił załamany trener Bucks doc Rivers. - To było rozczarowujące, prawdopodobnie jeden z najbardziej rozczarowujących meczów, w jakich kiedykolwiek brałem udział, biorąc pod uwagę naszą grę i rywalizację. Chcieliśmy zrzucić winę na wszystkich, tylko nie na siebie.
Milwaukee gra bez kontuzjowanego Giannisa Antetokounmpo. Bez Greka przegrało 3 z ostatnich 4 meczów. W tabeli Konferencji Wschodniej drużyna obsunęła się na 10. miejsce. W ostatnich tygodniach sporo plotkowano, że Antetokounmpo jest niezadowolony, że chce grać w drużynie, która walczy o najwyższe cele. Nie brakuje spekulacji, że w najbliższym okienku słynny koszykarz może zostać wymieniony. Kolejka chętnych jest długa.

Indiana - Washington 89:108, Cleveland - Charlotte 111:119 po dogrywce, Atlanta - Philadelphia 120:117, Brooklyn - Milwaukee 127:82, Minnesota - Sacramento 117:103, Chicago - New Orleans 104:114, Phoenix - LA Lakers 114:116, Portland - Golden State 136:131. **(p)**



Fot. Joel Lerner/Xinhua/PressFocus

Chicago Bulls przegrali 8 z ostatnich 9 spotkań.

Sport 4ba69ee950

Nowe, ciekawe wyzwanie



Zawiercianie do Brazylii udali się w bardzo dobrych nastrojach, po wygranej w Lidze Mistrzów z Asseco Resovią.

Fot. cev.eu

Próbowały PGE Skra Bełchatów, Jastrzębski Węgiel, ZAKSA i Asseco Resovia, ale żadnej z nich nie udało się wywalczyć Klubowego Mistrzostwa Świata. Teraz spróbują Jurajscy Rycerze.

KLUBOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA

W brazylijskim Belem we wtorek ruszają Klubowe Mistrzostwa Świata. Po raz pierwszy odbyły się w 1989 roku, wygrała je włoska Mexicano Parma. Impreza nie cieszyła się jednak zbyt wielkim zainteresowaniem, kluby niechętnie brały w niej udział i po czterech edycjach ją zawieszono. Międzynarodowa Federacja Siatkówki FIVB KMŚ wskrzesiła w 2009 roku i od tego czasu odbywają się już regularnie. Obecna edycja jest już 20. i dziesiątą, której gospodarzem jest Brazylia. Najwięcej triumfów mają włoski Itas Trentino i brazylijska Sada Cruzeiro, które wygrywały po pięć razy.

Polska dwukrotnie była gospodarzem KMŚ, w 2017 (Opole, Łódź i Kraków) oraz rok później (Płock, Rzeszów i Częstochowa), ale ani razu nie udało się naszym drużynom ich wygrać. Próbowały PGE Skra Bełchatów, ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, Jastrzębski Węgiel oraz Asseco Resovia. Najbliżej sukcesu były ekipy z Bełchatowa i Jastrzębia-Zdroju, które kończyły na drugim miejscu. Bełchatowianie finał przegrali w 2009 i 2010 roku, a Jastrzębski Węgiel w 2011 roku. Teraz po miano najlepszej klubowej drużyny globu spróbuje sięgnąć Aluron CMC Warta Zawiercie. Polski klub wraca do tych rozgrywek po siedmiu latach przerwy. W poprzednich latach ZAKSA i JSW Jastrzębski Węgiel miały prawo gry, lecz ze względów logistycznych rezygnowały z udziału w nich.

W Belem wystąpi osiem zespołów podzielonych na dwie grupy. Jurajscy Rycerze trafili do grupy A wraz z Volei Renata (Brazylia, gospodarz), Praia Clube (Brazylia, klubowy wicemistrz Ameryki Południowej) oraz Al-Rayyan (Katar, triumfator Azjatyckiej Ligi Mistrzów). W grupie A wystąpią natomiast: Sada Cruzeiro (Brazylia, klubowy mistrz Ameryki Południowej), Osaka Bluteon (Japonia, finalista Azjatyckiej Ligi Mistrzów), Sir Sicoma Monini Perugia (triumfator Ligi Mistrzów) oraz Swehly Sports Club (Libia, mistrz Afryki). Tytułu broni sada Cruzeiro, która w finale KMKS 2024 pokonała Itas Trentino 3:1.

Zawiercianie choć są debiutantami zaliczani są do grona faworytów. - Klubowe Mistrzostwa Świata są nowym wyzwaniem dla klubu i chyba prawie dla wszystkich zawodników w naszej drużynie. Wszyscy jesteśmy podekscytowani grą w nich i tym, co uda nam się w tych rozgrywkach osiągnąć. Zobaczymy jak będzie – stwierdził w rozmowie z portalem plus liga.pl Miguel Tavares Rodrigues, rozgrywający Aluronu CMC, który zdaje sobie sprawę, że Brazylii jego drużynę czeka trudna przeprawa. - Poziom turnieju będzie bardzo wysoki, ponieważ brazylijskie drużyny są zazwyczaj dobrze zorganizowane i mają silnych fizycznie zawodników. W zespole Volei Renata, z którym zmierzymy się w pierwszym spotkaniu grupowym, występuje jeden z najlepszych rozgrywających w historii siatkówki, czyli Bruno Rezende. Jest również argentyński atakujący Bruno Lima, czyli brązowy medalista z igrzysk w Tokio. Rywale mają dobrych, doświadczonych zawodników i nie będzie tam łatwych meczów – ocenił.

(mic)

ZDETRONIZOWANA WOŁOSZ

■ Siatkarki Savino del Bene Scandicci po raz pierwszy w historii zdobyły Klubowe Mistrzostwo Świata. W finale turnieju rozegranego w Sao Paulo pokonały drużynę Joanny Wołosz, obrońcę trofeum, Prosseco Doc Imoco Conegliano 3:1 (30:28, 25:19, 21:25, 25:23).Najwięcej punktów dla Savino zdobyła Ekaterina Antropova (25) i Avery Skinner (18); dla Imoco - Isabelle Haak (20) oraz Gabi (19).

Mecz o brązowy medal był wewnętrzną rywalizacją brazylijskich zespołów - trzecią lokatę wywalczył Osasco Sao Cristovao Saude po zwycięstwie nad Dentil Praia Clube 3:0 (25:20, 28:26, 25:19).

W mistrzostwach rywalizowało osiem drużyn - oprócz klubów włoskich i brazylijskich, w Sao Paulo wystąpiły Zamalek Sporting Club (Egipt), Orlando Valkyries (USA), Żetysu VC (Kazachstan) i Club Alianza Lima (Peru).

TERMINARZ

Wtorek, 16 grudnia
Grupa B
■ Sada Cruzeiro – Osaka Bluteon (14.00)
■ Sir Sicoma Monini Perugia – Swehly Sports Club (17.30)
Grupa A
■ Al-Rayyan Sports Club – Praia Clube (21.00)

Środa, 17 grudnia
Grupa A
■ Volei Renata – ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE (0.30)
■ Al-Rayyan – ALURON CMC WARTA (21.00)
Grupa B
■ Sada Cruzeiro – Swehly (14.00)
■ Perugia – Osaka (17.30)

Czwartek, 18 grudnia
Grupa A
■ Volei Renata – Praia Clube (0.30)
■ Praia Clube – ALURON CMC WARTA (21.00)
Grupa B
■ Sada Cruzeiro – Perugia (14.00)
■ Swehly – Osaka (17.30)

Piątek, 19 grudnia
Grupa A
■ Volei Renata – Al-Rayyan (0.30)

Sobota, 20 grudnia
Półfinały
■ Zwycięzca grupy A – drugi zespół z grupy B (19.00)
■ Zwycięzca grupy B – drugi zespół grupy A (22.30)

Niedziela, 21 grudnia
Mecz o 3. miejsce (19.00)
Finał (22.30)

Sukces z problemami

Czwarte kolejne ligowe zwycięstwo BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała. Złamać opór siatkarek z Mogilna nie było łatwo.

TAURON LIGA

Bielszczanki ostatnio notują zwyżkę formy. Po raz ostatni przegrały w połowie listopada, we własnej hali z Uni Opole. Od tego momentu w lidze wygrały trzy mecze, a w Pucharze CEV dwukrotnie ograły Dinamo Zagrzeb. Były więc zdecydowanymi faworytkami starcia z Sokołem & Hagric.

I mecz zaczęły od zdobycia trzech punktów z rzędu. Wydawało się, że rozniosą rywalki. W ich poczynaniach widać było bowiem moc, energię i chęć walki. Przyjezdne szybko jednak pokazały, że strachu przed faworytkami nie odczuwają. Gdy tylko przyjęły zagrywkę, odpowiedziały równie mocno. A potem nastąpiła wymiana ciosów. Po stronie BKS-u punktowały Martyna Borowczak, Klaudia Nowakowska i Aleksandra Gryka. Wśród przyjezdnych wyróżniała się z kolei Wiktoria Kowalska. Kto wie jak zakończyłby się pierwszy set, gdyby nie proste błędy siatkarek z Mogilna. W końcówce zaczęły się seryjnie mylić. Oddały również ostatni punkt. Maria Tsitsigianni zaserwowała w siatkę.

W kolejnych odsłonach emocji też nie brakowało. Obie drużyny miały lepsze i gorsze momenty. Więcej kłopotów z grą miały jednak przyjezdne. Kowalska cały czas nie zawodziła, ale jej koleżanki już tak dobrze nie grały. Przede wszystkim miały kłopoty w przyjęciu zagrywki. Ich trener, Mateusz Grabda, zmienił przyjmujące, lecz bez efektu. W BKS-ie z kolei nie mogła się odnaleźć Kertu Laak. W drugim - przegranym secie - została nawet zmieniona. Pobyt w kwadracie dla rezerwowych jej pomógł. Ochłonęła. Po powrocie na parkiet była już inną, lepszą zawodniczką. Radziła sobie w każdej sytuacji. Jej koleżanki też weszły na wyższy poziom. Przyjezdnym zabrakło argumentów, by zatrzymać bielszczanki. **(mic)**

■ **BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała – Sokół & Hagric Mogilno 3:1 (25:22, 23:25, 25;21, 25:18)**
BIELSKO-BIAŁA: Szewczyk, Borowczak (14), Abramajtys (4), Laak (15), Nowakowska (12), Gryka (15), Adamek (libero0 oraz Suska (libero), Bozoki-Szedmak (4), Podlaska (6), Michalewicz. Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
MOGILNO: Priante Frances (3), Tsitsigianni (2), Nowak (15), Kowalska (22), Świętoń (10), Cygan (9), Pancewicz (libero) oraz Cur-Słomka (2), Stachowicz (1), Pinczewska (3), Stronias (4). Trener Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Piotr Kowalski i Katarzyna Sokół (oboje Wrocław). **Widzów** 1412.
Przebieg meczu
I: 10:9, 15;12, 20:17, 25:22.
II: 3:10, 10:15, 17:20, 23:25.
III: 10:7, 13:15, 20:17, 25:21.
IV: 10:9, 15:11, 20:14, 25:18.
Bohaterka – Kertu LAAK.

1. Rzeszów	10	28	9/1	29:6
2. Opole	10	24	8/2	25:8
3. Budowlani	10	24	8/2	26:10
4. ŁKS	10	21	7/3	25:16
5. Bielsko-Biała	10	20	7/3	24:17
6. Bydgoszcz	10	14	5/5	17:20
7. Police	10	12	4/6	18:22
8. Radom	10	11	4/6	17:20
9. Mielec	10	11	4/6	16:24
10. Mogilno	10	10	3/7	17:24
11. Wrocław	10	5	1/9	8:27
12. N. Dw. Maz.	10	0	0/10	2:30

1-8. play off, 12. spadek
Następne mecze: 18.12.: Bielsko-Biała – PGE Budowlani; **19.12.:** Radom – Opole; **20.12.:** Mogilno – Wrocław; **21.12.:** Mielec – Police; **22.12.:** ŁKS – Rzeszów, Nowy Dwór Maz. - Bydgoszcz

II LIGA

Kobiety
Grupa 3
Częstochowianka – Chełmiec Wodociągi Wałbrzych 0:3, MKS MOS Płomień Sosnowiec – KS Pajęczno 0;3, EWL #VolleyWrocław – SMS PZPS Szczyrk II 0:3, UKS Sokół 43 AZS AWF Katowice – Polonia Łaziska Górne 3:1, Chełmiec Wałbrzych – SMS PZPS Szczyrk II 0:3.

1. Pajęczno	9	25	8/1	26:7
2. Szczyrk II	8	19	7/1	22:9
3. Wałbrzych	9	16	6/3	20:14
4. Żory	9	15	5/4	20:16
5. Katowice	9	13	3/6	18:20
6. Częstochowa	9	12	4/5	17:20
7. Łaziska G.	9	11	3/6	15:19
8. AZS AWF	8	8	3/5	13:20
9. Sosnowiec	9	8	3/6	12:22
10. #Volley	9	5	2/7	8:24

Grupa 4
Kęczanin Kęty – DRS AZS UMCS Lublin 0:3, Tomasovia – WTS SMS Solna Wieliczka 3:0, MUKS Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz – MKS MOS Wieliczka 3:0, Marba Sędziszów Małopolski – MKS Paradiso Łańcut 3:0, MKS Skalneo Maraton Krzeszowice – KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 0:3.

1. Sędziszów M.	9	24	8/1	26:6
2. Ostrowiec	9	21	7/2	22:8
3. Lublin	9	19	6/3	22:11
4. Tomaszów	9	18	6/3	21:13
5. Stary Sącz	9	16	5/4	21:15
6. MKS MOS	9	12	4/5	14:19
7. Łańcut	9	10	4/5	15:22
8. Solna	9	6	2/7	8:21
9. Kęty	9	6	2/7	8:23
10. Krzeszowice	9	3	1/8	7:26

Mężczyźni
Grupa 3
Ikar Legnica – Gwardia Wrocław 0:3, SPS Modeko Brzeg Dolny – AZS UJD Stoelzle Częstochowa 2:3, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – KPS Chełmiec ANS AS Wałbrzych 3:0, Bugaj Volley Radomsko – BS Żagań WKS Sobieski Żagań 2:3, MLKS ABO Energy Gubin – WKS Wieluń 0:3, Bielawianka Bester – AZS AJD Stoelzle Częstochowa 2:3.

1. Wieluń	11	30	10/1	30:7
2. Jelcz-Laskowice	11	27	10/1	32:12
3. Wrocław	11	25	9/2	29:14
4. Gubin	11	17	6/5	22:21
5. Żagań	11	16	5/6	24:22.
6. Częstochowa	12	16	5/7	25:27
7. Wałbrzych	11	14	5/6	17:23
8. Radomsko	11	13	4/7	19:25
9. Bielawa	11	12	3/8	18:28
10. Brzeg D.	11	9	3/8	13:26
11. Legnica	11	4	1/10	7:31

Grupa 4
Wisłok Strzyżów – MKS Andrychów 3:1, Karpaty-PANS Krosno – SST Lubcza Racławówka 3:0, Volley Rybnik – AKS AZS UR Rzeszów 3:1, Kęczanin Kęty – Volley Hermes Dąbrowa Górnicza 3:2, AT Jastrzębiego Węgla – Avia Solar Sędziszów Małopolski 0:3, TKS Tychy – MKS Andrychów 2:3, AT Jastrzębskiego Węgla – AZS AGH Kraków 3:1.

1. Rybnik	12	34	12/0	36:7
2. Krosno	12	20	11/1	34:10
3. Sędziszów	12	29	9/3	33:12
4. Tychy	11	18	6/5	22:20
5. Dąbrowa G.	12	17	5/7	23:24
6. AT JW.	12	16	6/6	21:26
7. Strzyżów	12	16	5/7	19:26
8. Rzeszów	12	15	5/7	21:27
9. Kęty	12	12	4/8	20:29
10. Kraków	11	11	4/7	16:27
11. Andrychów	12	9	3/9	19:32
12. Lubcza R.	12	6	1/11	11:35

Sport 4ba69ee950

Właściwy kierunek

Selekcjoner Pekka Tirkkonen rozpoczął pracę z Biało-czerwonymi z wielkim przytupem!

REPREZENTACJA POLSKI

Takiego początku sezonu międzynarodowego w wykonaniu naszej kadry dawno już nie notowaliśmy. Owszem, Biało-czerwoni wygrywali mecze, ale z rywalami występującymi w niższych dywizjach. Nowa formuła rywalizacji zaproponowana przez IIHF, czyli Europejski Puchar Narodów sprawił, że polscy hokeiści mogą potykać się z zespołami wyżej notowanymi w światowym rankingu. Za nami dwa zwycięskie turnieje w Sosnowcu i w Budapeszcie, a w pokonanym polu mamy dwa razy reprezentację Włoch (2 x 4:2), Wielką Brytanię (1:0), Francję (4:3 po dogrywce) oraz Węgry (5:2). Jedyną porażkę zanotowaliśmy ze Słowenią (2:3 w dodatkowym czasie). To zestawienie mówi samo za siebie i nie mamy nic przeciwko, by ta seria została utrzymana w lutym na Wyspach Brytyjskich oraz w majowych mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu.



Fot. PZHL

Reprezentacja Polski w pełnej krasie po wygranym turnieju nad Dunajem.

Udane debiuty

Czar i urok nowego selekcjonera Pekki Tirkkonena podziałał na hokeistów, którzy imponują swoją postawą – takie głosy można usłyszeć w kuluarach, ale potraktujmy je z przymrużeniem oka. Reprezentacja Polski ma za sobą dwa turnieje, ale w różnych konfiguracjach kadrowych. W Sosnowcu zobaczyliśmy zespół z kilkoma doświadczonymi zawodnikami, m.in. Tomašem Fučikiem, Bartoszem Ciurą, Bartłomiejem Pociechą, Grzegorzem Pasiutem, Arionem Chmielewskim czy też Filipem Komorskim. Do Budapesztu natomiast trenerzy zabrali wielu hokeistów ze zdecydowanie mniejszym stażem oraz trzech debiutantów. Mateusz Studziński bronił przeciwko Madziarom i wypadł więcej niż przyzwoicie, a na dodatek miał solidne wsparcie w kolegach. Obrońca Eryk Schafer nie odstawał od swoich partnerów, zaś 20-letni napastnik GieKSy, Jonasz Hofman, zanotował dwie asysty. Czegóż można więcej wymagać od debiutantów. A gdy dodamy jeszcze dobrą postawę Jakubów Lewandowskiego i Ślusarczyka oraz Szymona Kiełbickiego, hokeistów o małym doświadczeniu reprezentacyjnym. będziemy mieli nieco pełniejszy ogląd zawodników młodszego pokolenia.

Twardo na bandach

Nasi hokeiści na tle rywali wyglądali na mocniejszych pod względem fizycznym. Nie bali się twardych starć przy bandach i, co najważniejsze, wychodzili z nich zwycięsko.

- Trudno znaleźć słabe punkty naszej drużyny, choć, oczywiście, nie obyło się bez drobnych błędów i potknięć – mówił na gorąco po turnieju dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. - Chłopaki zaimponowali nie tylko walecznością i ambicją, ale przede wszystkim dyscypliną taktyczną. Na lodzie nie było dzieła przypadku, bo większość akcji była solidnie budowana i, z reguły, starano się je zakończyć strzałem. Cały zespół za występ w Budapeszcie zasługuje na słowa uznania, a młodzi zawodnicy podchodzą do obowiązków nakreślonych przez trenerów bez żadnych obaw. Starają się wykonywać swoje zadania tak, jak najlepiej potrafią. To niezwykle budująca postawa w kontekście przyszłości, zwłaszcza występu w majowych MŚ Dywizji 1A.

Ból głowy

Pomysł z nową formułą rywalizacji, czyli Europejskim Pucharem Narodów, świetnie się sprawdza i w kolejnym sezonie ta formuła będzie nieco znowelizowana, bardziej podobna do piłkarskiej czy siatkarskiej Ligi Narodów. Reprezentacje mają otrzymywać punkty do światowego rankingu nie tylko za imprezy rangi mistrzowskiej. To jednak melodia przyszłości. Najważniejsze, że Biało-czerwoni mają okazję potykać się z przeciwnikami wyżej notowanymi i dobrze się przygotować do najważniejszego występu w sezonie.

Jeszcze do niedawna mówiło się, że kadra jest zbyt wąska i trenerzy mają małe pole wyboru, jednak dwa ostatnie turnieje zadają kłam tej tezie, bo została sprawdzona szeroka grupa potencjalnych reprezentantów. A jest ona jeszcze większa, bo kilku zawodników leczyło kontuzje i nie mogło wziąć udziału w zgrupowaniach.

- Na pewno trenerzy będą mieli spory ból głowy na kogo się zdecydować przy wyborze tej ostatecznej drużyny na mistrzostwa świata – dodaje Rzeszutko. - Patrzę nieco z boku i widzę z jakimi zaangażowanie wszyscy podchodzą do swoich zadań, a zwłaszcza młodzi. Odnoszę wrażenie, że oni nie chcą czekać, lecz szybko wskoczą do zespołu. Może momentami brakuje zgrania, ale, moim zdaniem, to tylko kwestia czasu, bo przecież będziemy mieli kolejny turniej oraz mecze towarzyskie przed mistrzostwami.

Formacje specjalne

Polscy hokeiści podczas budapeszteńskiego turnieju grali rozważnie i odpowiedzialnie. W trzech meczach zaliczyliśmy zaledwie 10 minut kar i w osłabieniu straciliśmy gola tylko z Włochami. Natomiast graliśmy w sumie 24 minuty w liczebnej przewadze, zdobywając dwie bramki. Kar było niewiele i chwała za to zawodnikom, niemniej gra w formacjach specjalnych pewnie w dalszej części sezonu będzie doskonalona i to chyba nie ulega kwestii. Podczas krótkiego, 2,5-dniowego zgrupowania w Tychach oraz dwóch zajęć na lodzie gra w formacjach specjalnych nie była ćwiczona w dłuższym wymiarze czasowym. Na to przyjdzie czas podczas kwietniowych, zapewne dłuższych zgrupowań kadry.

Pekka Tirkkonen jest selekcjonerem od początku października, ale widać, że jest nieźle zorientowany w naszych hokejowych realiach. Fin rozpoczął pracę z reprezentacją w imponującym stylu i nie mamy nic przeciwko temu, by to kontynuował!

Włodzimierz Sowiński

Niezawodny lider

NHL

Kirił Kaprizow, lider Minnesota Wild, przed sezonem podpisał 8-letni rekordowy kontrakt opiewający na 136 mln USD (średnia roczna 17 mln USD) i potwierdza swoją wartość. 28-letni napastnik zaliczył szósty sezon z 20 golami i ma ich w karierze 205, plasując się na drugim miejsce w historii Wild razem z Mikko Koivu tuż Marianem Gaborikiem – 219.

Kaprizow w wygranym meczu z Boston Bruins 6:2 (1:0, 2:0, 3:2) zaliczył dwa gole (29 i 55 min) oraz asystę przy trafieniu Matta Boldy'ego (49). Quinn Hughes, 26 letni obrońca, zaliczył 26 meczów oraz dwa gole w Vancouver, ale 2 grudnia przeniósł się do Dzikich i teraz zdobył bramkę (41). W drodze wymiany kanadyjska drużyna zyskała obrońcę Zeeva Buiuma, napastników Marco Rossiego i Liama Ohgrena oraz wybór w 1. rundzie draftu w czerwcu przyszłego roku.

Ponadto na liście strzelców znaleźli się Jared Spurgeon (11, w przewadze) oraz Ryan Hartman (33, w przewadze). Filip Gustavsson obronił 29 strzałów i pokonali go jedynie Aleks Steeves (51) oraz Andrew Peeke (60), ale wówczas mecz był już rozstrzygnięty. John Hynes, trener zwycięzców, był w pełni usatysfakcjonowany postawą zespołu oraz grą w formacjach specjalnych, które wykorzystały dwie z trzech przewag liczebnych, a ponadto obroniły dwa osłabienia. Z kolei Marco Sturm, szkoleniowiec przyjezdnych, mocno ubolewał, że jego zespół miał dogodne sytuacje w pierwszych dwóch tercjach, ale ich nie wykorzystał. Niemniej przyznał, że wymagający rywal w pewnym momencie ich zdominował.

Diabły z New Jersey mają problem i straciły kolejne punkty na własnym lodzie z Vancouver Canucks, przegrywając 1:2 (0:2, 1:0, 0:0). Obie bramki straciły w osłabieniu po strzałach Jake'a DeBruska (2) oraz nowego nabytku Zeeva Buiuma (7). Ten drugi na dodatek zaliczył podanie i jego debiut w nowej drużynie był niezwykle udany.

W tabeli prowadzi Colorado – 53 pkt, przed Dallas – 47, Carolina - 44 i Minnesotą – 43.

Minnesota – Boston 6:2, New Jersey – Vancouver 1:2, Seattle – Buffalo 1:3, Pittsburgh – Utah 4:5 po dogrywce, Carolina – Philadelphia 3:2 po karnych, Montreal – Edmonton 4:1

(ws)

POWRÓT MADZIARÓW

MŁODZIEŻOWE MŚ

■ Reprezentacja Węgier po wygranej z Japonią 6:1 podczas młodzieżowych mistrzostw Dywizji 1B w Mediolanie powróciła do wyższej dywizji. Biało-czerwoni dzielnie walczyli o premiowane miejsce, ale wylądowali tuż za podium. W zespole Andreja Gusowa było aż 15 zawodników z rocznika młodszego (2007), którzy zdobyli niezbędne doświadczenie na tym szczeblu rozgrywek. Polacy rozpoczęli od dwóch zwycięstw, z Włochami 4:2 i Japonią 2:1, a potem przegrali z Węgrami 3:4 i z Estonią 4:5 po dogrywkach. W ostatnim dniu imprezy nasi hokeiści ulegli Litwie 0:1, niemniej cały występ należy zapisać po stronie plusów, bowiem w ostatnich latach do samego końca drżeliśmy czy nasz zespół utrzyma sięna tym szczeblu rozgrywek. To był niezwykle wyrównany turniej i do Dywizji 2A spadła reprezentacja Włoch.

Ostatni mecz: Węgry – Japonia 6:1 (2:0, 3:1, 1:0)

1. Węgry	5	11	18:9
2. Estonia	5	9	18:14
3. Litwa	5	9	10:11
4. POLSKA	5	8	13:13
5. Japonia	5	5	12:16
6. Włochy	5	3	11:19

W maju podczas kongresu IIHF w Zurychu poznamy gospodarza kolejnego turnieju. **(s)**

SPOD BANDY

POWRÓT WAŁĘGI

■ Dobra wiadomość dla sympatyków hokeja i reprezentacji Polski! Kamil Wałęga po długich dziewięciu miesiącach leczenia kontuzji powrócił do gry i dodajmy od razu w imponującym stylu. Był kluczową postacią meczu Vlci Žylina - HK Nitra, bowiem zdobył cztery gole, zaś jego Wilki pokonały wicemistrza Słowacji 6:4. Wychowanek JKH GKS-u Jastrzębie został MVP spotkania, zaś miejscowi kibice długo wiwatowali na jego cześć. W kolejnej potyczce brązowi medaliści poprzedniego sezonu podejmowali Bańska Bystrzycę i wygrali 5:4 po karnych. Po 1. tercji Wilki przegrywały już 0:4, ale w kolejnych dwóch doprowadziły do remisu. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia i dopiero karne dały gospodarzom zwycięstwo. Wałęga tym razem nie wpisał się na listę strzelców, ale zanotował asystę. Potem nie wykorzystał karnego. Po tym zwycięstwie Wilki awansowały na 3. miejsce ekstraligi słowackiej.

FIN W SOSNOWCU

■ Działacze ECB Zagłębia Sosnowiec dokonali kolejnego transferu przed zbliżającym się turniejem Pucharu Polski (28-30.12.). Jona Enlund, 38-letni napastnik (183 cm, 95 kg) z bogatą hokejową przeszłością, wszak występował w reprezentacji Finlandii podczas igrzysk olimpijskich w Pjongczangu (2018) dołączył do sosnowieckiej ekipy. Fin grał w rodzimej Liidze (347 meczów), w rosyjskiej KHL (546 występów) i niemieckiej DEL (40). Zdobył wicemistrzostwo oraz brązowy medal z Pelicanes Lahti i występował z powodzeniem w Tapparze Tampere. W poprzednim sezonie grał w Lahti, a potem długo leczył kontuzję. W tym sezonie pierwsze mecze zaliczy dopiero w Sosnowcu.

(s)

Sport 4ba69ee950

Musi być selekcja

Polscy skoczkowie w Engelbergu wystąpią w tym samym składzie co w Klingenthalu.

W najbliższy weekend kolejne dwa indywidualne konkursy Pucharu Świata odbędą się w szwajcarskim Engelbergu. Polacy wystąpią w nich w tym samym składzie co w Klingenthalu. Zaraz po niedzielnej rywalizacji na niemieckiej skoczni trener Maciej Maciusiak poinformował, że będą skakali: Maciej Kot, Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek i Piotr Żyła. Być może rozczarowany jest Aleksander Zniszczoł, którego w miniony weekend zastąpił Kot, ale po pierwsze swoimi występami w Pucharze Kontynentalnym w Ruce - zajął tam 15. i 10. miejsce – nie pokazał, że jego forma poszła znacząco do góry, a po drugie Kot w Niemczech zdobył punkty PŚ, czego dotąd nie potrafił zrobić Zniszczoł.



Fot. PZN

Prezes Adam Małysz (z lewej) i trener Maciej Maciusiak liczą na lepsze występy polskich skoczków.

Zawody w Engelbergu będą dla polskich skoczków bardzo istotne, bo po raz ostatni wystąpią tam w sześcioosobowym składzie. Nie udało się go utrzymać po inauguracyjnych konkursach PK w Ruce, na co po cichu liczono. Co tu ukrywać, to było zadanie Zniszczoła, ale w Finlandii dwukrotnie lepszy był od niego Damian Joniak, zajmując 5. i 7. lokatę, jednak do wywalczenia dodatkowego miejsca to nie wystarczyło. Wiadomo więc, że w 74. Turnieju Czterech Skoczni Polska może wystawić pięciu skoczków. Jednego trzeba będzie skreślić, a kogo, to pewnie pokażą właśnie konkursy w Engelbergu.

Gdyby trzymać się klasyfikacji w Pucharze Świata, to najbliżej tego byłby Paweł Wąsek, który ma 23 punkty, a Kot o jeden więcej. To nie pierwsza rywalizacja tych skoczków o miejsce w reprezentacji. Przed inauguracją Pucharu Świata podczas sprawdzianów w Wiśle i Zakopanem Kot przegrał z Wąskiem, który pojechał do Lillehammer. Jednak nie zwojował tam nic wielkiego, podobnie jak w Falun, Ruce i Wiśle. Dopiero w Klingenthalu, w niedzielnym konkursie, zajął najwyższą w tym sezonie lokatę i za 21. miejsce zdobył 10 punktów. Jednak dzień wcześniej nie wszedł do drugiej serii i był dopiero 39. Jego dyspozycja wciąż jest bardzo daleka od tej z ubiegłego sezonu, kiedy był liderem polskiej ekipy.

W rozmowie z reporterem skijumping.pl Paweł Wąsek powiedział, że w niedzielę wprowadził zmiany w technice swojego skoku. „Myślę, że niedziela była dniem na plus. Po bardzo nieudanej sobocie wyciągnęliśmy wnioski, znaleźliśmy nowy pomysł na to wszystko i jakoś zaczęło to działać. Jakby nie patrzeć, najlepszy wynik w tym sezonie, więc jakiś kroczek do przodu jest. To, co dotąd skakałem, zaczęło iść za daleko w złym kierunku. Moje czucie było tak zaburzone, że robiłem jedno, a czucie miałem zupełnie inne. Trzeba było zrobić coś przeciwko mojemu czuciu".

Czy ten nowy pomysł będzie również funkcjonował w Engelbergu? Przekonamy się w sobotę i niedzielę. Jedno nie ulega wątpliwości, w Szwajcarii będzie ostra selekcja, której efektem będzie wyłonienie piątki Polaków na Turniej Czterech Skoczni, a to nałoży na szóstkę naszych reprezentantów dodatkową presję.

(awa)

LAHTI ZAMIAST RUKI

■ Międzynarodowa Federacja Narciarska i Snowboardowa (FIS) dodała do programu Pucharu Świata dodatkowy konkurs skoków narciarskich w Lahti 6 marca 2026 roku. Zastąpi on odwołane ze względu na silny wiatr zawody, które miały odbyć się 30 listopada w Ruce. W programie PŚ pierwotnie były dwa konkursy w Ruce - sobotni został zakończony przedwcześnie i uwzględniono tylko wyniki pierwszej serii, a niedzielny nie odbył się w ogóle, podobnie jak planowane na ten sam dzień kwalifikacje. Runda w Lahti po zmianie rozpocznie się 6 marca, dzień wcześniej niż pierwotnie planowano (jeśli chodzi o rywalizację mężczyzn). Tego dnia odbędzie się drugi konkurs kobiet i pierwszy mężczyzn. Nazajutrz znów skakać będą panowie, a na 8 marca zaplanowano zmagania drużynowe.

PREVC CORAZ BOGATSZY

■ Lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w skokach narciarskich, Słoweniec Domen Prevc, który ponownie dwukrotnie triumfował podczas weekendu, tym razem w Klingenthalu (wcześniej w Wiśle), jest bezapelacyjnym numerem jeden na liście płac i jako jedyny przekroczył już 100 tys. euro. Zarobił już 108 275 euro, czyli około 455 tys. zł. Najwyżej spośród Polaków w zestawieniu zarobków jest debiutant Kacper Tomasiak - siedemnasty (spadek z 12. miejsca). Na koncie 18-letniego skoczka, który w Niemczech tylko raz punktował, zajmując 18. lokatę w sobotnim konkursie, jest blisko 20 tysięcy euro, czyli około 83 tys. złotych.

LISTA PŁAC PŚ PO 10 Z 35 ZAWODÓW

1. Domen Prevc (Słowenia) 108 275 euro (454 800 zł)
2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 83 075 (348 900)
3. Anze Lanisek (Słowenia) 64 800 (272 200)

.....

17. Kacper Tomasiak 19 850 (83 400)
21. Kamil Stoch 13 225 (55 500)
24. Piotr Żyła 11250 (47 300)
34. Dawid Kubacki 5 100 (21 400)
36. Paweł Wąsek 3 850 (16 200)
39. Maciej Kot 2 400 (10 000)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 16 GRUDNIA

TVP SPORT
18.00 Tenis stołowy: Mecz towarzyski drużyn mieszanych, Polska – Austria (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: Turniej Scottish Open (na żywo)

EUROSPORT 2
17.30, 20.10 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Courchevel, slalom kobiet; 19.15 Narciarstwo dowolne: PŚ w Arosie, ski cross

POLSAT SPORT 1
13.50 Siatkówka: Klubowe Mistrzostwa Świata, Sada Cruzeiro – Osaka Bluteon, 17.30 PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów – Ślepsk Malow Suwałki, 20.00 JSW Jastrzębski Węgiel – Energa Trefl Gdańsk, 0.20 Klubowe Mistrzostwa Świata, Volei Renata Campinas – Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.20 Klubowe Mistrzostwa Świata, Sir Sicoma Monini Perugia – Asswehly Sports Club (na żywo); 19.35 Hokej: Liga Mistrzów, EV Zug – Lukko Rauma (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.20 Hokej: Liga Mistrzów, Ilves Tampere – Lulea Hockey (na żywo); 20.50 Siatkówka: Klubowe Mistrzostwa Świata, Al.-Rayyan SC – Praia Clube (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, PGE GiEK Skra Bełchatów – Ślepsk Malow Suwałki, 20.00 JSW Jastrzębski Węgiel – Energa Trefl Gdańsk (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
19.15 Narciarstwo dowolne: PŚ w Arosie, ski cross (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.50 Hokej: Liga Mistrzów, Frolunda – ERC Ingolstadt (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.25 Hokej: Liga Mistrzów, Kuopio – Brynas IF (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Arena Katowice zaprasza

We wtorek (16 grudnia) odbędzie się mecz Polska - Austria na zasadach olimpijskiej drużynówki.

TENIS STOŁOWY

Jak poinformował Tomasz Krzeszewski, dyrektor sportowy Polskiego Związku Tenisa Stołowego, wtorkowy mecz będzie rewanżem za towarzyskie spotkanie, które rozegrane zostało 2 września w Wiener Neudorf koło Wiednia. Biało-czerwoni przegrali wtedy z Austriakami 7:8, chociaż po pierwszym secie przedostatniego pojedynku prowadzili 7:3. Teraz obie drużyny zmierzą się w Arenie Katowice przy Nowej Bukowej, początek o godz. 18.00, wstęp bezpłatny. Mecz pokaże TVP Sport. Kilka miesięcy temu nową halę, nazwaną Areną Katowice, otwierali wielokrotny medalista mistrzostw Europy i czterokrotny olimpijczyk Lucjan Błaszczyk oraz Austriak Werner Schlager, mistrz świata z 2003 roku. Oboje powinni być również gośćmi wtorkowego wydarzenia.

U Austriaków, których poprowadzi trener Zhang Jie zagrają: Elina Fuchs, Karoline Mishek, urodzony w Polsce Maciej Kołodziejczyk (syn byłego naszego reprezentanta, Wojciecha Kołodziejczyka) i Liu Zhenlong. Trenerzy Tomasz Redzimski i Marcin Kusiński powołali zaś: Miłosza Redzimskiego, Mateusza Zalewskiego, Marcela Błaszczyka, Annę Brzyską oraz siostry Katarzynę i Annę Węgrzyn.

Team mixed jest nową konkurencją tenis stołowego w programie igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku. Składa się ze wszystkich indywidualnych konkurencji, tj. rozgrywa się pojedynek w mikście, potem dwa singlowe kobiet i mężczyzn oraz dwa deblowe. We wspomnianym pierwszym meczu Austrii z Polską o końcowym wyniku zdecydował właśnie debel. Wtedy Miłosz Redzimski i Mateusz Zalewski ponieśli porażkę z Liu Zhenlongiem i Maciejem Kołodziejczykiem 0:3. Być może we wtorkowy wieczór w Katowicach dojdzie udanego polskiego rewanżu.

(a)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennikisport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Egzamin za egzaminem

W Marrakeszu zakończyły się prekwalifikacje LET Q-School. Odpadła Nicole Polivchak z caddym Michałem Bargendą. Dalej walczy Chiara Horder, prowadzona przez Alejandro Pedryca. Do akcji wkracza Dorota Zalewska.

Jak zawsze było ciekawie i dramatycznie, szczęśliwie dla jednych, pechowo dla innych. To klasyka w Lalla Aicha Q-School, gdzie walka toczy się o być albo nie być na Ladies European Tour. Pierwszym etapem kwalifikacji były cztery trzydniowe turnieje, rozgrywane na czterech marokańskich polach: Palm Golf Marrakech Ourika, Fairmont Royal Palm G&CC, Noria Golf Club i Samanah Golf by Nicklaus. Zawodniczki z poszczególnych aren wyszarpywały prawo do występu w rozgrywce finałowej. Awans dawało 20 najlepszych wyników z PalmGolf, plus remisy i po 19 rezultatów z pozostałych trzech pól. Wielki finał rozpoczyna się dzisiaj i potrwa długie pięć rund na polach Royal Golf Marrakech i Al Maaden Golf Marrakech. Nie musiała się tam przedzierać pierwsza Polka z kartą LET - Dorota Zalewska, ponieważ zapewniła sobie to miejsce dzięki odpowiedniemu rankingowi LET z ubiegłego sezonu. Polskich kibiców najbardziej interesował występ urodzonej w USA Polki – Nicole Polivchak, oraz Niemki Chiary Horder, dziewczyny Alejandro „Pędzilli" Pedryca.



Fot. Michał Bargenda

Nicole i Michał ponownie walczyli w Marrakeszu.

Walka do końca

Nicole Polivchak w dramatycznych okolicznościach awansowała do finałowej batalii rok temu. Birdie na ostatnim dołku pozwoliło jej wtedy idealnie wstrzelić się w wymagany wynik. Michał Bargenda – również zawodowiec i kolega Pedryca z trzęsącej polskim golfem drużyny Sobieni, wykazał się wtedy wyczuciem chwili, przezornie nie informując Nicole, że musi sprężyc się na ostatnim dołku. Nieświadoma powagi sytuacji, z ponad 150 metrów posadziła piłkę jakiś metr od flagi i trafiła birdie o być albo nie być w finale. W tym roku nie było szczęśliwego zakończenia. Grająca na polu Noria Nicole, nie zaczęła najlepiej rundy finałowej, na pierwszych trzech dołkach łapiąc bogeya i potrójnego bogeya. Na dwunastu następnych dołkach walczyła jak lwica, notując tam dwa birdie i dziesięć parów, jednak finiszując dorzuciła kolejne dwa bogeye. Rundy 77-74-76 i rezultat +8 okazały się niewystarczające, a do szczęścia zabrakło dwóch uderzeń. „Tydzień przed Q-School odezwała się stara kontuzja i przez kilka dni nie byłam w stanie trenować. Gdy rozpoczęły się zawody, cieszyłam się, że w ogóle mogę uderzać bez bólu, jednak na początku nie czułam się pewnie w swoim swingu i miałam blokadę mentalną związaną z urazem" – relacjonowała dla naszej redakcji Nicole". Widoczna była różnica w mojej grze. Miałam duże problemy z uderzeniami z tee oraz z podejściami na greeny. Trafiałam mniej niż 50 procent greenów w regulacji, a w takiej sytuacji bardzo trudno jest osiągać dobre wyniki. Walczyłam do samego końca, ratując wiele parów, ale niestety to nie wystarczyło. W przyszłym sezonie mam status na LET Access Series, jednak teraz moim priorytetem jest pełen powrót do zdrowia". Michał pytany, czy było nerwowo w piątek, depeszował: „Nerwy zawsze są na Q-School. U Nicole niestety tydzień przed przyjazdem wróciła dość poważna kontuzja, więc nie mogła w ogóle trenować i sam start stał pod znakiem zapytania. Na szczęście ból ustąpił i mogła zagrać, ale jednak ciężko było wejść w dobry rytm. Bardzo dzielnie walczyła, przez trzy rundy widziałem mnóstwo razy, jak broniła się z kłopotów. To było naprawdę imponujące. Pozostaje wyciągnąć odpowiednie wnioski i rozpocząć przygotowania do kolejnego sezonu".

Chiara wciąż w grze

Więcej szczęścia miał inny duet – Chiary i Alejandro. Utytułowana Niemka grała dość stabilnie od pierwszego dnia, aż do ostatniego. Awans po dwóch rundach jednak wcale nie był aż tak oczywisty, a bufor przed rundą finałową wynosił zaledwie dwa uderzenia. W piątek w Palm Golf Ourika dowiozła wymagany wynik do mety, choć nie było łatwo. Zaczęła od dwóch birdie na czterech pierwszych dołkach, po czym od szóstki do szesnastki złapała cztery bogeye. Na szczęście wszystko zakończyła dwoma parami i po rundach 72-74-74 mistrzyni The Women's Amateur Championship z 2023 roku uzyskała awans z dwoma uderzeniami zapasu, z miejsca trzynastego. Chiara i Alejandro początkowo studiowali razem na Uniwersytecie Texas Tech, przenosząc się później do Mississippi State University. Alex wcześniej wielokrotnie caddiował swojej dziewczynie, między innymi dwa lata temu w wielkoszlemowym The AIG Women's Open w Walton Heath.

90 gra dalej

Ostatecznie 90 zawodniczek z prekwalifikacji dostało się do turnieju finałowego. Irlandka Aine Donegan królowała na polu Fairmont, ze świetnym wynikiem -13 i aż pięcioma uderzeniami przewagi nad kolejnym najlepszym rezultatem. „W tym tygodniu wszystko było całkiem solidne, zarówno pod względem golfa, jak i mentalnie. Dziś nie wybiegałam myślami w przyszłość, wiedząc, że mam przewagę. Po prostu byłam cierpliwa i cały czas myślałam o kolejnym uderzeniu. Jestem naprawdę zadowolona z tego, jak się trzymałam – relacjonowała uczestniczka ubiegłorocznego Curtis Cup. „Muszę teraz całkowicie zapomnieć o tym tygodniu. W przyszłym czeka mnie zupełnie nowy turniej, na dwóch różnych polach. Będę grać uderzenie po uderzeniu, dzień po dniu. To maraton, a nie sprint i postaram się po prostu cieszyć grą. Jak dotąd świetnie się bawię. Jutro trochę odpocznę, a do gry wrócę w przyszłym tygodniu". Drugim miejscem podzieliły się Angielka Jess Baker i Finka Katri Bakker. Gabriella Venter z RPA była czwarta, a Hiszpanka Constanza Guerrero piąta.

Kaiyuree Moodley z RPA wygrała w Samanah. 24-latka ostatniego dnia zaliczyła pięć birdie, triumfując z wynikiem 11 poniżej par. „Q-School po raz drugi była trochę łatwiejsza, myślę, że byłam lepiej przygotowana dzięki grze w sezonie LET. Miałam szczęście, że prekwalifikacje grałam na tym samym polu, co w zeszłym roku. Teraz muszę odpocząć, moje ciało jest trochę zmęczone. Dobrze jest mieć takie samo nastawienie. W zeszłym roku grałam w finale, więc mam notatki, co sprawia, że ten etap jest trochę łatwiejszy". Amerykanka Jennifer Rosenberg zajęła drugie miejsce, a na podium zmieściła się jeszcze Islandka Gudrun Bjorgvinsdottir.



Fot. Ladies European Tour

Widoki na Góry Atlas zapierają dech.

Z wynikiem -10 na szczycie klasyfikacji na polu PalmGolf Ourika znalazła się Tajlandka Kan Bunnabodee, prowadząc po każdej z trzech rund. Caitlyn Macnab z RPA zajęła drugie miejsce ze stratą trzech uderzeń, a Olivia Mehaffey z Irlandii Północnej trzecie. „Q-School jest jak dotąd świetna" – powiedziała Macnab. „Myślę, że gra w pierwszym i drugim etapie LPGA Q-Series pomogła mi się zaaklimatyzować i wiedzieć, czego się spodziewać. Staram się być bardzo skoncentrowana na zadaniach i realizować plan gry, który sobie wyznaczyłam. Wiem, że to maraton, a nie sprint".

Z najmniejszą przewagą triumfowała Argentynka Magdalena Simmermacher. Na polu Noria 29-latka wygrała z wynikiem pięć poniżej par, co dało jej tylko jednopunktowe zwycięstwo. Druga była Amerykanka Anna Morgan, a trzecia Hinduska Tvesa Malik. „Zdałam sobie sprawę, że mniej znaczy więcej" – opowiadała o maratonie kwalifikacyjnym Malik. „Trudno to osiągnąć w Q-School, ale staram się po prostu utrzymać tempo i upewnić się, że czuję się dobrze przed decydującymi rundami w przyszłym tygodniu. Teraz zrobię wszystko, co konieczne, żeby się zregenerować, ale nie przesadzę z tym".

Dzisiaj z udziałem 155 zawodniczek z czterdziestu różnych krajów rozpoczyna się turniej finałowy. Startuje tam również Dorota Zalewska i Chiara Horder, dzielnie wspierana przez Alejandro Pedryca. Najbardziej pożądaną kategorię dwunastą LET uzyska 20 najlepszych zawodniczek, plus remisy, a kategorię szesnastą miejsca 21-50. Trzymamy kciuki.

Kasia Nieciak

Sport 4ba69ee950



Michał Listkiewicz

POWRÓT DO KORZENI

Czas apokalipsy



Stadiony muszą być tylko dla prawdziwych kibiców.

Czas uderzyć pięścią w stół! Pobicie Bogu ducha winnych hiszpańskich kibiców na szosie pod Ostrowią Mazowiecką musi obudzić wszystkich odpowiedzialnych za nasze bezpieczeństwo, Prezydenta Karola Nawrockiego nie wyłączając. Tylko czy starczy im odwagi i determinacji? Polskie stadiony piłkarskie są piękne, funkcjonalne i w teorii bezpieczne. Niestety, agresywne grupki złożone ze złych, zdeprawowanych ludzi roszczą sobie prawo do zawłaszczania naszego dobra wspólnego. Są ich setki, czyli tyle co nic w skali wielkiego obiektu. Ale za nimi idą już tysiące zmanipulowanych, sfrustrowanych młodych ludzi, wcale nie tak złych jak o nich mówią. Wmawia im się, że podporządkowując się terrorowi bandytów okazują miłość do klubu i jego tradycji. Obrażając, skandując plugawe hasła, odpalając żałosne race, pozdrawiając nieznanych nikomu kryminalistów w więzieniach, paląc flagi klubów, o których nigdy nie słyszeli.

Doświadczony policjant mówi bez ogródek (cytuję za tygodnikiem Przegląd): „To środowisko działa jak mafijna struktura. Jest lider, są wykonawcy, jest lojalność i brutalne rozliczenia. Pseudokibice to dziś przede wszystkim przestępcy, kibicowanie do dla nich zaledwie tło".

Ilu ich jest? Ułamek promila wszystkich fanów. Dużo więcej ludzi unika chodzenia na mecze w obawie przed tym nieciekawym towarzystwem.

Polskie stadiony piłkarskie są piękne, funkcjonalne i w teorii bezpieczne. Niestety, agresywne grupki złożone ze złych, zdeprawowanych ludzi roszczą sobie prawo do zawłaszczania naszego dobra wspólnego.

po wódce czystej z czerwoną kartką a okoliczne punkty skupu opakowań szklanych pękały w szwach.

Zabezpieczenie przejazdów grup kibicowskich kosztuje rocznie kilkadziesiąt milionów, do tego dochodzą podobne kwoty na naprawę szkód. Większe spustoszenie czyni rekrutowanie do narkotykowego biznesu kolejnych pokoleń młodzieży przekonanej, że to z miłości do klubu. Gówno prawda! Te wszystkie kibicowskie zgody i rozwody mają w tle brudny biznes narkotykowy i reketerski. Czas by prawdziwi kibice wzięli sprawy w swoje ręce, pogonili szemrane towarzystwo ze stadionów. Zadyma na Stadionie Górskiego (imienia Kazimierza Górskiego oczywiście) spotkała się z dezaprobatą 99% publiki. Mam nadzieję, że gorszy pieniądz nie wyprze lepszego, jak mówi prawo Mikołaja Kopernika. Gdyby tak się stało, to czeka nas czas apokalipsy, jak w słynnym filmie Coppoli. Pierwszym testem będzie styczniowy

Współczuję prezesowi PZN Adamowi Małyszowi, który jest w sytuacji Salomona co to miał nalewać wino z pustego kielicha. [...] Pierwsza dziesiątka trafia się naszym tak rzadko jak ślepej kurze ziarno.

Gdzie się podziały roześmiane dzieciaki, eleganckie kobiety, stateczni emeryci? To oni byli solą stadionowej publiki przez dziesięciolecia.

Pamiętam czasy, gdy jedynym problemem na trybunach byli amatorzy mocnych trunków, przysypiający już po kwadransie. To dzięki nim na Stadionie Śląskim kwitł interes zbieraczy pustych butelek

turniej Spodek Cup w Katowicach. Ten przed rokiem był wspaniały, bez obaw przemieszczałem się z dworca do hali w tłumie fajnych kibiców noszących szaliki różnych klubów. Nazywanie fanami bandziorów wieszających sobie na wytatuowanej szyi klubowy szalik dla niepoznaki to duże nadużycie. Funkcjonariusz ka straży więziennej w bandzie troglodytów na pewno nie zna nazwiska piłkarzy Jagiellonii ani historii Dumy Podlasia, za to w biciu innych jest całkiem dobra, nie tylko w pracy. Ślę jej pozdrowienia do więzienia, na właściwą stronę krat.

Skoro było o antybohaterach, to dla poprawy nastroju Czytelników coś o bohaterce prawdziwej. Natalia Maliszewska - też białostoczanka

Gdzie się podziały roześmiane dzieciaki, eleganckie kobiety, stateczni emeryci? To oni byli solą stadionowej publiki przez dziesięciolecia.

jak wspomniana pani klawiszowa - to wielka gwiazda sportu. Trudno jednym tchem wymienić wszystkie jej rekordy, medale i tytuły na łyżwiarskim torze. Miała w karierze zakręty, z których zawsze wychodziła na prostą. Odważnie przyznawała się do błędów, nie narzekała na rzucane jej pod nogi kłody, bo trudno inaczej nazwać zawieszenie za brak obecności w domu czy różnicę zdań z trenerką. Dziś Natalia znów przywozi medale z mistrzostw świata, jest podporą polskiej sztafety mieszanej.

Co jest nie tak z polskimi skokami narciarskimi? Panowie posadowili się w środku stawki, pierwsza dziesiątka trafia się naszym tak rzadko jak ślepej kurze ziarno, a o paniach - excuse moi - aż przykro pisać. Współczuję prezesowi PZN Adamowi Małyszowi, który jest w sytuacji Salomona co to miał nalewać wino z pustego kielicha. Na konkurs skoków kobiet w Wiśle sprzedano 100 (sto) biletów, czyli tyle co na mecze „mojej" Słupii Sulęczyno w kaszubskiej siódmej lidze, zwanej A klasą. Trudno podejrzewać kibiców narciarstwa o mizoginię, problemem jest poziom sportowy. Na meczach siatkarek i zawodach lekkoatletycznych w kobiecym wydaniu są tłumy. Z kolei gdyby zorganizować rywalizację mężczyzn w pływaniu synchronicznym, to nikt by się nie skusił na ich oglądanie, ja na pewno nie. Ta dyscyplina podobnie jak gimnastyka artystyczna jest zarezerwowana dla płci pięknej.

O schronach już na tych łamach pisałem, ale skoro za sprawą Putina to wciąż gorący temat, rozwinę go jeszcze raz. W Finlandii 90% populacji zmieści się w miejscach schronienia, w Szwajcarii jeszcze więcej. Obiekty nie czekają na wojenną zawieruchę, służą społeczeństwu w czasach pokoju, oby na zawsze. Co ciekawe, dominuje wykorzystanie ich jako obiekty sportowe. Sale fitness, tory kręglarskie i curlingowe, bieżnie, sale gimnastyczne, mini-boiska, dużo tych pomysłów. Na szczęście znowelizowane ostatnio w Polsce regulacje nakazują budowę schronów w otoczeniu obiektów sportowych. Doczekamy się miejsc schronienia pod stadionami, halami, basenami, orlikami. Niech przeżyją Putina i służą tylko pokojowym celom! Bandziorom w klubowych szalikach wstęp wzbroniony, niech idą na ustawki do lasu, choć te powinny być tylko dla turystów, grzybiarzy, a nawet myśliwych.

W młodości nie byłem potulnym barankiem, niejednemu dałem pięścią w nos i nieraz dostałem po twarzy, jeździłem na kibicowskie wyjazdy, ale w życiu nie przyszło mi do głowy, by krzywdzić innych. Całkiem niedawno zajrzałem z żoną do hiszpańskiego pubu po meczu Sevilla - Manchester United. Kibice obu drużyn wymienili się szalikami, wygrani postawili pokonanym piwo i przybili po piątce. Nie chcę w Polsce drugiej Japonii obiecanej przez Lecha Wałęsę, wystarczy mi spokojna, uśmiechnięta Ojczyzna z kibicami, bez kiboli.

Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus.pl